

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1966



(244)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Ta-szycki.

Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

---

TREŚĆ NUMERU

HALINA SATKIEWICZ: Przegląd prac doktorskich wykonanych w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1945—1965 . . . . .	361
X DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wyrazowych. III. Przeobrażenia konstrukcyjne i semantyczne w związkach rzędu pod wpływem tendencji do skrótu . . .	374
RECENZJE	
TADEUSZ BRAJERSKI: H. Koneczna — Charakterystyka fonetyczna języka polskiego na tle innych języków słowiańskich	379
MARIA SZWECOW: A. Wierzbicka — O języku dla wszystkich	384
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	389
KRONIKA . . . . .	401

---

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

---

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31  
wewn. 132.

PANSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2110 (1928+182) Arkuszy wyd. 3,0. Arkuszy druk. 2,75. Papier druk. sat. kl. V. 65 g. 70×100. Oddano do składu 12.IX.1966 r. Podpisano do druku w listopadzie 1966 r. Druk ukończono w listopadzie 1966 r.  
Zam. 1361/66. M—5. Cena 6 złotych.

DRUKARNIA IM. REWOLUCJI PAZDZIERNIKOWEJ, WARSZAWA

# PORADNIK JĘZYKOWY 0349

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



## PRZEGLĄD PRAC DOKTORSKICH WYKONANYCH W KATEDRZE JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO W LATACH 1945—1965

Jesienią 1965 roku minęło dwadzieścia lat od chwili rozpoczęcia przez Katedrę Języka Polskiego UW działalności naukowej i dydaktycznej, przerwanej przez drugą wojnę światową. W ciągu tych lat powiększyła się znacznie liczba pracowników Katedry, powstały nowe zakłady i pracownie, które podjęły prace badawcze w różnych dziedzinach nauki o języku (Zakład Fonetyki, Zakład Metodyki Nauczania Języka Polskiego, Zakład Stylistyki i Kultury Języka Polskiego, Pracownia Leksykologiczna i Pracownia Syntaktologiczna).

W okresie tym uzyskano w Katedrze wiele stopni naukowych — kilkaset magisteriów i kilkadziesiąt doktoratów. Są to niewątpliwie liczby imponujące, nie one jednak stanowią o dorobku naukowym, o jego wartości. Znacznie ważniejszym kryterium jego oceny jest to, co owe prace wniosły nowego do naszej wiedzy o języku. Nie sposób oczywiście omawiać zawartości prac magisterskich i osiągnięć, które niejednokrotnie były udziałem młodych adeptów językoznawstwa. Można natomiast przedstawić w najogólniejszym zarysie rezultaty dojrzałych już badań naukowych zawarte w pracach doktorskich, które dają obraz poczynąń badawczych naszej Katedry oraz kierunków zainteresowań jej obecnych pracowników i dawnych wychowanków, pracujących dzisiaj również pod kierunkiem prof. dra W. Doroszewskiego w innych placówkach naukowych, np. Polskiej Akademii Nauk.

Pod opieką Profesora wykonano 27 prac, jedna rozprawa została napisana pod kierunkiem naukowym prof. dra S. Skorupki. Przedstawienie ich wyników w układzie tematycznym wydaje się bardziej celowe niż przyjęcie zasady chronologicznej, pozwoli bowiem na bardziej przejrzyste podsumowanie osiągnięć w poszczególnych działach nauki o języku. Ze względu na tematykę ogólną można omawiane prace podzielić na kilka grup:

- 1) studia nad budową słowotwórczą polskich przymiotników, rzeczowników i czasowników,
- 2) prace z zakresu fonetyki opisowej języka ogólnopolskiego i gwar polskich.

- 3) monografie poświęcone słownictwu gwarowemu oraz charakterystyce gwar wybranych wsi,
- 4) opracowania języka pisarzy,
- 5) prace z zakresu historii języka i językoznawstwa polskiego,
- 6) studia stylistyczne.

W takiej też kolejności zostaną one przedstawione w niniejszym przeglądzie.

1. W opublikowanych w 1946 roku „Kategoriach słowotwórczych”<sup>1</sup> prof. W. Doroszewski przedstawił nową metodę analizy słowotwórczej wyrazów, uwzględniającą wzajemne związki między faktami słowotwórczymi, semantycznymi i składniowymi, którą nazwał logiczno-syntaktyczną. Jej punktem wyjścia jest dostrzeżenie analogii między stosunkami, w których pozostają formant i temat słowotwórczy, a stosunkami łączącymi części zdania prostego. Na tej metodzie oparł jej twórca klasyfikację rzeczowników odczasownikowych i odprzymiotnikowych. Postulaty metodologiczne sformułowane przez Profesora zostały przyjęte w pracach doktorskich poświęconych słowotwórstwu.

Oryginalną klasyfikację przymiotników, opartą na nowej metodzie, dała Halina Kurkowska<sup>2</sup>. Przymiotniki odczasownikowe i pośrednio odczasownikowe dzieli autorka na dwa zasadnicze typy semantyczne — nazw podmiotów wykonywających lub mogących wykonywać czynność wyrażoną tematem słowotwórczym formacji (przymiotniki czynne aktualne i czynne potencjalne) oraz nazw podmiotów ulegających lub mogących ulegać tej czynności (przymiotniki bierne aktualne i bierne potencjalne). Struktury odrzeczownikowe, pozostające w bardzo różnorodnych stosunkach semantycznych ze swoimi podstawami, klasyfikuje według relacji zachodzącej między danym przymiotnikiem a rzeczownikiem przez niego określanym. Funkcja pełniona przez przymiotnik odrzeczownikowy odpowiada najczęściej funkcji formy przypadkowej jego podstawy — analizowany typ formacji może więc zastępować różne rodzaje dopełniacza i narzędnika. Wśród przymiotników odprzymiotnikowych wyodrębnia H. Kurkowska struktury o znaczeniu wzmocnionym (intensiva) lub osłabionym (deminutiva) w stosunku do znaczenia podstawy. Klasyfikację semantyczną przymiotników złożonych opiera na relacji między drugim a pierwszym członem złożenia.

W pracy swej autorka stara się „pokazać nie tylko bogactwo i różnorodność słowotwórstwa przymiotników, ale również dostrzec przejawiające się w nim tendencje rozwojowe. Są nimi przede wszystkim: dążenie do ograniczania liczby elementów występujących w obrębie jednego i tego samego typu słowotwórczo-znaczeniowego i dążenie do specjalizacji elementów formalnych, formacji i typów struktur wyrazowych

<sup>1</sup> Sprawozdania z posiedzeń TNW. Wydz. I, 1946.

<sup>2</sup> Budowa słowotwórcza przymiotników polskich, Wrocław 1954.

w określonych funkcjach słowotwórczych i semantycznych”<sup>3</sup>. Dokonując przeglądu formantów przymiotnikowych H. Kurkowska zastanawia się nad stopniem ich produktywności oraz jej przyczynami. Zwraca uwagę na różny stopień specjalizacji sufiksów w grupach wyodrębnionych na podstawie charakteru gramatycznego pnia. Proces ten jest najwyraźniejszy w zakresie przymiotników odprzymiotnikowych, najmniej wyraźny w obrębie formacji odrzeczownikowych, których formanty pełnią przede wszystkim funkcje strukturalne.

Autorka omawia rozwój formacji współpodstawowych oraz proces leksykalizacji w zakresie przymiotników, jego charakter i konsekwencje dla użycia wyrazów. Dąży wreszcie do ustalenia różnic między przymiotnikiem a pokrewnymi kategoriami gramatycznymi — imiesłowem i rzeczownikiem.

Druga praca poświęcona przymiotnikom zajmuje się tylko jednym szczegółowym ich typem, a mianowicie przymiotnikami dzierżawczymi, które stanowią rys charakterystyczny języków słowiańskich. Jej autorka — Salomea Szlifersztejnowa<sup>4</sup> — daje opis semantyczny tej kategorii na tle ogólnej klasyfikacji przymiotników polskich i innych słowiańskich pod kątem tego, co zostało w przymiotnikach dzierżawczych „refleksem myślenia wyobrazeniowego i w jakiej postaci ukształtowały się w nich pojęcia ogólne (...), a ponieważ historii strony semantycznej badanego zjawiska językowego nie można oderwać od śledzenia przemian zachodzących na jego płaszczyźnie składniowej i morfologicznej”<sup>5</sup>, autorka stara się uwzględnić rolę tych wszystkich czynników.

Przymiotniki dzierżawcze dzieli S. Szlifersztejnowa na dwie zasadnicze grupy: bierne, oznaczające przynależność, i czynne — oznaczające posiadanie. W kategorii biernych wyodrębnia trzy grupy:

- a) dzierżawcze właściwe i ogólnodzierżawcze (wskazujące na przynależność do żywej jednostki),
- b) dzierżawcze-gatunkujące (przynależność do gatunku),
- c) dzierżawcze-jakościowe (przynależność genetyczna).

Autorka analizuje kolejno wymienione typy przymiotników, śledząc ich rozwój historyczny, kształtowanie się ich funkcji znaczeniowych i składniowych, zmiany w możliwościach tworzenia i użycia, przesunięcia z jednej kategorii do drugiej. Omawia budowę słowotwórczą analizowanych formacji, uwzględniając funkcje i specjalizację formantów.

W kategorii przymiotników dzierżawczych czynnych wyróżnia autorka dwa rodzaje: przymiotniki złożone typu bahuvrīhī i przymiotniki proste, zastępujące narzędnik towarzysza.

W pracy zwrócono uwagę na rolę kontekstu dla znaczenia przymiotników dzierżawczych. Omówiono też procesy, jakim one podlegają. „Dwa

<sup>3</sup> op. cit. s. 143.

<sup>4</sup> Przymiotniki dzierżawcze w języku polskim. Wrocław 1960

<sup>5</sup> op. cit. s. 19.

krańcowe wyniki, do których może doprowadzić zanikanie zdolności przymiotnika do wywoływania wyobrażenia „właściciela”, to z jednej strony jego leksykalizacja (...), a z drugiej powstanie potrzeby zastąpienia go dopełniaczem przynależności”<sup>6</sup>.

Wykazanie przez autorkę powiązań istniejących w języku między faktami semantycznymi, składniowymi i słowotwórczymi na przykładzie przymiotników dzierżawczych może być bardzo przydatne do uzupełnienia niektórych wniosków ogólnych dotyczących rozwoju przymiotników odrzeczownikowych.

Próbie zastosowania metody analizy logiczno-syntaktycznej do klasyfikacji rzeczowników odrzeczownikowych podjęła Wanda Pomianowska<sup>7</sup>. Autorka wyszła z następującego założenia: „...ponieważ temat słowotwórczy w stosunku do formantu zawsze pełni rolę członu określającego, więc także i w tych wypadkach, kiedy mamy do czynienia z formacją odrzeczownikową, rzeczownik jako człon określający (występuje we wtórnej funkcji składniowej) staje się częścią grupy orzeczenia werbalnego, orzeczenia imiennego albo określającą częścią grupy podmiotu”<sup>8</sup>. Opierając się na tak sformułowanym założeniu, autorka dzieli analizowany materiał według dwóch krzyżujących się kryteriów:

1) według podstawowych funkcji formantów (odrzecznikowe formacje podmiotowe i orzeczeniowe),

2) według funkcji tematów, transponowanych na stosunki składniowe (formacje predykatywne i atrybutywne).

Do struktur predykatywnych należą takie, w których schemacie interpretacyjnym nie można pominąć domyślnego orzeczenia werbalnego, co zachodzi wówczas, gdy „rzeczownik podstawowy w stosunku do formacji pochodnej pełni funkcję dopełnienia bliższego i dalszego lub okolicznika predykatywnego. A zatem są to formacje analogiczne do odczasownikowych nazw podmiotowych typu *nomen agentis* i orzeczeniowych *nomen actionis (acti)*”<sup>9</sup>. Formacjami atrybutywnymi są zaś rzeczowniki „utworzone od rzeczownika będącego członem grupy orzeczenia imiennego, orzecznikiem albo określającego podmiot jako przydawka lub okolicznik atrybutywny”<sup>10</sup>. Są one analogiczne do pochodnych od podstawy przymiotnikowej nazw typu *nomen attributivum* lub *nomen essendi*. W obrębie tak wydzielonych klas autorka wyróżnia grupy węższe w zależności od charakteru składniowo-znaczeniowego podstawy.

W. Pomianowska omawia zagadnienie częstości występowania poszczególnych kategorii oraz formacje o charakterze przejściowym. Wska-

<sup>6</sup> *ibid.* s. 139.

<sup>7</sup> *Klasyfikacja rzeczowników odrzeczownikowych. Studium ze słowotwórstwa i geografii lingwistycznej.* Wrocław—Warszawa—Kraków 1963.

<sup>8</sup> *op. cit.* s. 148.

<sup>9</sup> *ibid.*

<sup>10</sup> *ibid.*

zuje przy tym na trudność konsekwentnej klasyfikacji rzeczowników odrzeczownikowych, wynikającą z możliwości różnych interpretacji konkretnych przykładów i nieostrości granic między niektórymi z wydzielonych kategorii.

Praca W. Pomianowskiej opiera się nie tylko na materiale zaczerpniętym z języka ogólnego, lecz także na materiale gwarowym. W związku z tym zajmuje się również kwestią rozmieszczenia geograficznego elementów słowotwórczych. Świadczy ono, zdaniem autorki, o względnej autonomii poszczególnych gwar w tym zakresie i „może być przydatne do ich charakterystyki w nie mniejszym stopniu niż badania fonetyczne, fleksyjne i leksykalne”<sup>11</sup>.

Zastosowaniem metody logiczno-syntaktycznej do klasyfikacji słowotwórczej czasowników zajęła się Renata Grzegorzycowa<sup>12</sup>. Celem jej było dokładne opisanie typów struktur czasowników denominalnych i ustalenie stopnia ich produktywności. Autorka wychodzi od stwierdzenia, że „czasownik denominalny pełni funkcję analogiczną do orzeczenia złożonego imiennego (...) lub do orzeczenia rozwiniętego przez określenia: dopełnienia i okoliczniki”<sup>13</sup>. Bywa on często skrótem całego połączenia wyrazowego, w zasadzie jednak powstaje wprost od podstawy według typu o strukturze zawierającej skrót pojęciowy. W zestawieniu z czasownikiem niepodzielnym słowotwórczo wyraża predykcję w sposób analityczny, tzn. „przypisanie cechy i cecha (...) są morfologicznie rozdzielone”<sup>14</sup> między formant i temat.

Struktura czasownika denominalnego zależy od funkcji pełnionej przez podstawowe nomen w grupie orzeczenia. Autorka wyróżnia w związku z tym następujące typy analizowanych czasowników:

1) Formacje orzecznikowe, których podstawa pełni funkcję orzecznika w orzeczeniu złożonym imiennym. Czasowniki te tworzą kilka grup o różnej strukturze semantycznej — a) «stawać się jakimś» lub «wydawać się jakimś», np. *bieleć*, b) «być czymś, funkcjonować jako coś», np. *sekretarzować*, c) «przejawiać cechę, na którą wskazuje podstawowe nomen», np. *dłużyć się*.

2) Formacje pośrednio orzecznikowe, w których podstawowe nomen pełni funkcję orzecznika w zdaniu podrzędnym dopełnieniowym względem podmiotu będącego obiektem zdania nadrzędnego. Są to czasowniki o znaczeniu «zynieć coś jakimś lub czymś», np. *czernić*, *niemczyć*.

3) Formacje dopełnieniowo-okolicznikowe, odpowiadające grupie orzeczenia werbalnego, w której nomen pełni funkcję dopełnienia lub oko-

<sup>11</sup> *ibid.* s. 163.

<sup>12</sup> Słowotwórstwo czasowników denominalnych we współczesnym języku polskim (praca przygotowana do druku). Por. też: Renata Grzegorzycowa: O logiczno-syntaktycznej strukturze czasowników denominalnych. Por. Jęz. z. 3—4, 1963.

<sup>13</sup> cytuję na podstawie autoreferatu, s. 1.

<sup>14</sup> *jw.* s. 1.

licznika. Temat wskazuje tutaj na różne typy dopełnień lub okoliczników, a formant wyraża najogólniej pojętą werbalność, np. *bronować*, *zimować*.

Autorka omawia szczegółowo każdy z wyodrębnionych typów, zwracając uwagę na charakter podstaw, od których są one tworzone, na rodzaj derywacji właściwy każdemu z nich, ich przynależność stylistyczną, odcienie znaczeniowe i ich zmiany oraz na produktywność poszczególnych formantów. Wskazuje na trudności związane z interpretacją konkretnych przykładów. Omawia typy prefiksalnie-sufiksalne, według których tworzy się nowe czasowniki i charakteryzuje funkcje formantów. Specjalną uwagę poświęca historyczno-leksykologicznemu opisowi „czasowników, które od typów żywych współcześnie odeszły ulegając leksykalizacji”<sup>15</sup>.

R. Grzegorzyczkowa stwierdza, że syntetyczność i jednoczesna precyzyjność czasowników denominalnych są cechami stanowiącymi przejaw tendencji ogólnosłowotwórczej do skrótowości i precyzyjności wypowiedzi. Tendencja ta jest widoczna m.in. w rozwoju typów prefiksalnych o wyspecjalizowanych funkcjach formantów.

Słowotwórstwu gwarowemu poświęciła swoją pracę Jadwiga Chludziska-Świątecka<sup>16</sup>. Rozprawa ta została „pomyślana jako studium rozpoczynające część morfologiczną”<sup>17</sup> monografii językowej Warmii i Mazur, przygotowywanej w Pracowni Dialektologicznej Zakładu Językoznawstwa PAN. Autorka zajęła się klasyfikacją słowotwórczą rzeczowników, które podzieliła według kategorii gramatycznych podstaw, wyodrębniając przy tym osobną grupę struktur powstałych w wyniku prefiksacji. Podział wewnętrzny oparła na kryterium podstawowych funkcji formantów (podmiotowość — orzeczeniowość). W obrębie poszczególnych grup uwzględniała wyrazy związane podobieństwem lub tożsamością znaczenia realnego, a więc patronimica, nazwy odmeżowskie, niektóre odmiany nazw zawodowych itp.

Porównanie zabiegów słowotwórczych w badanych gwarach z tymi, które są stosowane w języku ogólnopolskim, nie wykazało znaczniejszych różnic, poza większą spontanicznością procesów derywacyjnych w gwarze. Jedną z przyczyn tego zjawiska upatruje autorka w kontaktach gwar Warmii i Mazur z językiem niemieckim, dostarczającym wzorów do do-  
 raźnego kopiowania. Wpływ tego języka na słowotwórstwo badanych gwar jest jednak nikły. Wyraża się on „lekko wzmożoną produktywnością sufiksu *-unek* oraz wypadkami (bardzo rzadkimi) tworzenia wyrazów

<sup>15</sup> jw. s. 1.

<sup>16</sup> Słowotwórstwo rzeczowników w gwarach Warmii i Mazur (praca przygotowana do druku).

<sup>17</sup> cytuję na podstawie autoreferatu, s. 1.



złożonych metodą „łańcuchowych compositów niemieckich”<sup>18</sup> (np. *sianożniwa*, *sianozwózka*).

Zasięgi występowania produktywnych sufiksów o charakterze strukturalnym dały autorce podstawę do przeprowadzenia podziałów badanego terenu. Odpowiadają one w dużym stopniu podziałom wyznaczanym przez inne fakty gwarowe (np. przeciwstawienie obszaru zachodniego wschodniemu).

Porównanie stopnia produktywności poszczególnych sufiksów prowadzi autorkę do wniosku o największej aktywności na badanym terenie suf. *-ek* i *-ka*, następnie *-nik*, *-ik*, *-ak* oraz różnych wariantów suf. *-ica*. „Pozostałe sufiksy są mniej liczne i albo występują rozproszone w różnych typach formacji, albo też grupują się wokół pewnych kategorii strukturalnych lub znaczeniowych na ogół w sposób nie odbiegający zbytnio od norm ogólnopolskich”<sup>19</sup>.

Celem pracy Haliny Satkiewicz<sup>20</sup> było ustalenie — na podstawie analizy słowotwórczych neologizmów rzeczownikowych, przymiotnikowych i czasownikowych — produktywnych typów współczesnej polszczyzny, czynników wpływających na wzrost lub ograniczenie ich produktywności, zakresów występowania elementów wspólnofunkcyjnych i stopnia ich specjalizacji. Autorka dążyła również do uchwycenia tendencji przejawiających się w najnowszym słowotwórstwie. Analiza materiału pozwoliła jej na sformułowanie następujących wniosków dotyczących warunków produktywności:

1) O wzroście aktywności słowotwórczej pewnych typów mogą decydować czynniki pozajęzykowe, np. społeczne zapotrzebowanie na określony rodzaj nazw, spowodowane przede wszystkim rozwojem techniki. W związku z tym produktywnie stają się struktury o formantach wyspecjalizowanych w tworzeniu nazw narzędzi (np. *-arka*), osobowych wykonawców czynności (np. *-acz*) lub zawodów.

2) Na aktywizację typów słowotwórczych wpływają również czynniki wewnętrznojęzykowe o charakterze ogólnym, np. zgodność „wybranego” elementu z żywotnymi tendencjami rozwojowymi języka. Produktywne są więc struktury skrótowe (formacje uniwerbizowane, przymiotniki odrzeczownikowe, rzeczowniki odprzymiotnikowe na *-ość*) lub precyzyjne (np. pewne typy złożeń).

3) O wyborze spośród kilku typów wspólnofunkcyjnych decydują także czynniki szczegółowe — strukturalne, semantyczne i stylistyczne. Formanty mogące się łączyć z tematami o różnym charakterze gramatycznym i o różnej budowie zyskują większą produktywność niż te, których łączliwość jest pod tym względem ograniczona. Większą aktywność

<sup>18</sup> jw. s. 4.

<sup>19</sup> jw. s. 3.

<sup>20</sup> Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego (praca przygotowana do druku).

wykazują również formanty nie wywołujące wymian tematycznych. O stopniu produktywności typu słowotwórczego może też decydować jego przynależność do określonej grupy semantycznej lub odmiany stylowej języka.

II. Prace z zakresu fonetyki stosują przy analizie materiału metodę statystyczną, której założenia sformułował prof. W. Doroszewski<sup>21</sup>. Metoda ta pozwala na określenie częstości występowania poszczególnych wymówień, wyodrębnienie zjawisk typowych oraz uchwycenie tendencji fonetycznych przejawiających się w badanym zespole faktów.

Studium Stanisława Skorupki<sup>22</sup> jest pierwszą tego typu pracą w Polsce. Stanowi ona rezultat badań prowadzonych przez autora przed wybuchem wojny, w których zastosował najnowsze dostępne wówczas metody elektroakustyczne. Celem pracy było ustalenie „obiektywnych kryteriów określających barwę samogłosek”<sup>23</sup>, które mogłyby znaleźć zastosowanie zarówno w fonetyce ogólnej, jak i w fonetyce szczegółowej polskiej.

Autor przedstawił wyniki analizy akustycznej samogłosek izolowanych oraz samogłosek występujących w różnych pozycjach w wyrazach (między określonymi typami spółgłosek, w nagłosie i w wygłosie, w sylabach akcentowanych i nie akcentowanych). Zestawienie rezultatów tych analiz wykazało ogromny wpływ sąsiedztwa fonetycznego na przebiegi samogłosek — ich brzmienie, czas trwania i siłę, a więc na ich budowę wewnętrzną. Podobieństwo między okresami poszczególnych głosek izolowanych i głosek w wyrazach dotyczy tylko części środkowej przebiegów, co „oznacza, że budowa wewnętrzna samogłosek w wyrazach jest niejednolita i nie tak „wzorcowa” jak samogłosek izolowanych”<sup>24</sup>. Autor określa te pozycje, w których samogłoski są bliższe izolowanemu wzorcowi, oraz te, które powodują w samogłoskach większe lub mniejsze zmiany. Formuluje też spostrzeżenia dotyczące pewnych pojęć fonetyki ogólnej. Stwierdza, że „... ruchy artykulacyjne kształtujące rezonator w zasadzie nie są identyczne, dlatego i odpowiedniki ich, tj. przebiegi akustyczne, są różne. Oscylują one wokół zasadniczej barwy głoski wymawianej w pozycji izolowanej”<sup>25</sup>. Dzięki podobieństwu budowy samogłosek w części środkowej, mniej więcej stałej, „możemy głoski identyfikować jako „te same”, choć tymi samymi one nigdy nie są. (...) Postrzeganie głosek (...)

<sup>21</sup> Mowa mieszkańców wsi Staroźreby. Opis i tezy teoretyczne. Prace Filol. t. XVI, Warszawa 1934; Pour une représentation statistique des isoglosses. Bulletin de la Société de Linguistique de Paris, t. XXXV, z. 1, Paris 1935.

<sup>22</sup> Studia nad budową akustyczną samogłosek polskich. Wrocław 1955; por. także: S. Skorupka: Nowe metody akustycznych badań samogłosek. Sprawozdania z posiedzeń TNW, Wyd. I, t. III, Warszawa 1949.

<sup>23</sup> op. cit. s. 5.

<sup>24</sup> ibid. s. 67.

<sup>25</sup> ibid. s. 83.

różni się od analizy obiektywnej (akustycznej) przede wszystkim tym, że postrzegamy głoski jako całości nie zdając sobie sprawy (...) z ich zmienności i ze złożoności ich budowy. Unaocznia nam to dopiero analiza akustyczna, na której podstawie możemy ustalać części stałe i części zmienne (przejściowe) głosek oraz wzajemne stosunki tych części do siebie i do głosek sąsiednich. Z tego też stanowiska (akustycznego) istota głoski leży we wzajemnym stosunku tych części do siebie”<sup>26</sup>.

Autor kończy pracę uwagami na temat metodologii prac eksperymentalnych i uzasadnieniem wartości kryteriów obiektywnych w fonetyce.

Bożena Głowacka-Wierzchowska<sup>27</sup> zbadała wymowę trzech grup mieszkańców wybranej wsi (najstarszych — młodszych — najmłodszych). Badania jej wykazały, że „różnice w mowie pokoleń są znaczące i świadczą o zmianach, jakie dokonały się w badanym dialekcie na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat”<sup>28</sup>. Analiza tych różnic umożliwia określenie kierunku i charakteru zmian fonetycznych, szybkości, z jaką one zachodzą, ich przebiegu i mechanizmu.

Posługując się metodą ilościową autorka porównała cechy różniące wymowę trzech pokoleń wsi Wiśniew w obrębie poszczególnych faktów fonetycznych (np. realizacja samogłosek nosowych i spółgłosek wargowych spalatalizowanych, mazurzenie) i na tej podstawie doszła do wniosku, że zmiany „polegają na ogół na stopniowym zbliżaniu się gwary do stanu panującego w języku kulturalnym. Giną artykulacje odbiegające wyraźnie od zasobu głosek języka ogólnopolskiego (...), zanika sposób mówienia uważany przez mówiących za gorszy od tego, z czym stykają się oni w języku ludzi „z miasta” — np. mazurzenie”<sup>29</sup>. Niekiedy zmiany mogą wpływać na oddalanie się gwary od języka kulturalnego (np. asynchroniczna wymowa spółgłosek wargowych spalatalizowanych), stopień tego oddalenia nie jest jednak duży, a różnice nie są uchwytnie dla osób nie mających wykształcenia fonetycznego. Pewne zmiany zachodzą bardzo szybko — stan istniejący w mowie najmłodszego pokolenia jest całkowicie różny od stanu reprezentowanego w mowie najstarszych. Dotyczy to przede wszystkim cech usuwanych przez mówiących świadomie (np. mazurzenie). Inne zmiany mają przebieg mniej szybki — różnice między pokoleniami są nieznaczne. Dzieje się tak w zakresie zjawisk trudniejszych do zauważenia i uświadomienia. Mechanizm zmian polega na tym, że „najpierw obserwujemy stan rozchwiania, będący wynikiem nakładania się na siebie różnych tendencji. Z tego chaosu stopniowo krystalizuje się nowy sposób mówienia, utrwalają się nowe nawyki artykulacyjne”<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> *ibid.*, s. 84.

<sup>27</sup> Mowa trzech pokoleń wsi Wiśniew w powiecie Mińsk Mazowiecki (praca nie była drukowana w całości); por. także artykuł B. Wierzchowskiej: Różnice w mowie pokoleń. *Por. Jęz.* z. 10, 1952. Sprawozdanie opieram na tym artykule.

<sup>28</sup> *op. cit.* s. 14.

<sup>29</sup> *ibid.* s. 23.

<sup>30</sup> *ibid.* s. 24.

W takim wypadku najstarsi reprezentują dawniejsze stadium z wyraźnie zarysowaną dominantą, obok tego zaś występują nowe tendencje, które z czasem przybierają na sile i w mowie najmłodszych zdobywają pozycję dominującą.

Janina Wójtowicz<sup>31</sup> opracowała pod względem fonetycznym mowę mieszkańców dawnej Puszczy Sandomierskiej. Gwary tego terenu mają charakter przejściowy, na co wpłynęła różnokierunkowość kolonizacji, która zresztą w niektórych częściach Puszczy nastąpiła dość późno. Zbadanie fonetyki gwar tego obszaru, przedstawienie ich ugrupowań i wewnętrznego zróżnicowania może być przydatne do rozstrzygnięcia kwestii pochodzenia osadników.

Autorkę interesowało m.in. zagadnienie mazowizmów, które zdaniem dotychczasowych badaczy języka mieszkańców Puszczy zostały tam przeniesione przez kolonizatorów z Mazowsza. Na podstawie izoglos cech mazowieckich, uzyskanych w wyniku badań, J. Wójtowicz doszła do wniosku o istnieniu dwóch okresów ekspansji mazowizmów i dwóch sposobów dotarcia tych cech na omawiany teren. Jeden typ izoglos ma zasięg bardzo szeroki, co by świadczyło o tym, iż cechy te rozpowszechniały się nie w wyniku kolonizacji, lecz wskutek wpływów i zapożyczeń z terenów sąsiednich. Analogiczne bowiem zjawiska fonetyczne występują także w części Lubelszczyzny, Radomskiego i Sandomierskiego. Drugi typ izoglos ma przebieg bardzo charakterystyczny. Izoglosy „obiegają środek Puszczy Sandomierskiej tworząc jakby „worek”, w którym mieści się wiele cech mających powiązanie z Mazowszem poprzez Lubelszczyznę”<sup>32</sup>. Te cechy mogły tutaj dotrzeć drogą kolonizacji, za czym przemawia chociażby fakt, że część środkowa Puszczy była bezludna prawie do XVII wieku.

Opracowanie kilku typów map pozwoliło autorce wydzielić na badanym terenie cztery kompleksy o charakterze mało zwartym, lecz o dość jasno zarysowanym kierunku rozprzestrzeniania się cech fonetycznych (obszar wschodni i środkowy stanowią zamknięte całości, północny i zachodni wykazują tendencje ekspansywne).

Autorka polemizuje z dialektologami wyróżniającymi na badanym przez nią terenie gwary lasowską i stara się na podstawie danych, które uzyskała w czasie badań, wykazać niesłuszność tego poglądu.

Alina Ściebora<sup>33</sup> poświęciła swoją pracę kaszubskim samogłoskom nosowym. Głoski te szczególnie interesują fonetyków, ponieważ stanowią „skomplikowane zespoły dynamicznej równowagi elementów (...) łatwo

<sup>31</sup> Charakterystyka fonetyczna gwar między Wisłą, Sanem, Wisłoką i Wisłokiem (praca w druku); por. także artykuł J. Wójtowicz: O cechach mazowieckich w gwarach między Wisłą i Sanem. Por. Jęz. z. 9, 1964.

<sup>32</sup> cytuję na podstawie autoreferatu, s. 4.

<sup>33</sup> Ze studiów nad wokalizmem kaszubskim. Samogłoski nosowe (praca przygotowana do druku).

ulegających naruszeniom i rozchwianiu. Obserwacja ich wymowy pozwala więc niejednokrotnie na wyjaśnienie szeregu zjawisk z zakresu ogólnego mechanizmu mowy”<sup>34</sup>.

Analiza niezwykle bogatego materiału pozwoliła autorce m.in. na skorygowanie niektórych wniosków znanego badacza kaszubszczyzny, Lorentza, dotyczących podziału badanego obszaru ze względu na zasięg zjawisk fonetycznych. Tak więc różnice w wymowie samogłosek nosowych umożliwiają wydzielenie z terenu północnego, wyodrębnionego przez Lorentza, miejscowości leżących w granicach powiatu puckiego. U informatorów młodszego pokolenia występuje tutaj wyraźna przewaga dekompozycji w wymowie zarówno kontyuantów dawnej nosówki długiej, jak i krótkiej oraz coraz częstsze przechodzenie od dawnej barwy „a” dla kontyuantów nosówki krótkiej do barwy „e”, właściwej językowi ogólnopolskiemu.

Materiał uzyskany przez autorkę daje jej również podstawę do polemiki z poglądem Lorentza na charakter rezonansu nosowego w dialekcie kaszubskim. Zdaniem tego uczonego w różnych okolicach Kaszub ma występować opóźnienie rezonansu nosowego, „czego wynikiem jest pojawienie się po samogłosce nosowej lub zdenazalizowanej unosowionej „zwarcia welarnego” właściwego pozycji przed każdą następującą spółgłoską bez względu na charakterystyczny dla niej stopień zbliżenia narządów mowy”<sup>35</sup> oraz miejsce artykulacji. A. Ściebora zaobserwowała istnienie innego zjawiska, a mianowicie występowania niekiedy rezonansu nosowego jeszcze przed zwarciem właściwym następującej spółgłosce ustnej lub przed artykulacją szczelinową.

We wnioskach końcowych autorka stwierdza, że tendencja do dekompozycji oraz do zachowania wymowy synchronicznej wynika z wewnętrznego rozwoju gwar kaszubskich, różnica zaś między obszarem północnym (powiat pucki) a pozostałą częścią Kaszub może być spowodowana „odmiennymi warunkami życia i pracy występującymi we wsiach rolniczych i nadmorskich”<sup>36</sup>.

W dwóch pracach podjęto próbę szczegółowego opisu fonetyki gwar mazowieckich. Anna B a s a r a<sup>37</sup> zajęła się zagadnieniem wokalizmu, Helena Z d u ń s k a<sup>38</sup> — konsonantyzmu tych gwar. Są to pierwsze opracowania o charakterze całościowym i wyczerpującym, dotychczasowe bowiem monografie poświęcone fonetyce Mazowsza dotyczyły albo jednej kwestii, albo jednego z dialektów, albo też gwar wybranych wsi. Wiado-

<sup>34</sup> cytuję na podstawie autoreferatu, s. 1.

<sup>35</sup> jw. s. 4.

<sup>36</sup> jw. s. 6.

<sup>37</sup> Studia nad wokalizmem w gwarach Mazowsza. Samogłoski ustne. Wrocław 1965.

<sup>38</sup> Studia nad fonetyką gwar mazowieckich. Konsonantyzm. Wrocław 1965.

mości zaś zawarte w podręcznikach dialektologii mają z konieczności charakter ogólny.

Obie autorki potraktowały zagadnienie porównawczo — zestawily analizowany materiał z danymi dotyczącymi dialektów sąsiednich. Staraly się przede wszystkim uchwycić fakty ginące na skutek ciągłego procesu integracji gwar z językiem ogólnopolskim, określić stopień nasilenia poszczególnych typów artykulacji oraz ustalić ich zróżnicowanie geograficzne.

Fakty zarówno z zakresu wokalizmu, jak i konsonantyzmu wyodrębniają wschodnią część Mazowsza północnego, którą charakteryzuje występowanie większej liczby cech archaicznych, oraz odgraniczają Mazowsze prawobrzeżne od lewobrzeżnego, które „niekiedy w całości, niekiedy zaś w części, łączy się z gwarami południowymi i zachodnimi”<sup>39</sup>. Podziały te dają się wytłumaczyć w pewnym stopniu czynnikami historycznymi (kontakty z terenami sąsiednimi, ruchy osiedleńcze, różnice w tempie rozwoju gospodarczego itp.).

W porównaniu z innymi dialektami gwary mazowieckie charakteryzują się utraceniem szeregu cech lokalnych, a także słabnięciem cech dotychczas zachowanych. Zjawisko to wiąże się z faktem, że „Mazowsze od momentu przeniesienia stolicy do Warszawy staje się jednym z głównych ośrodków życia Polski, co oczywiście odbiło się na sposobie mówienia ludzi”<sup>40</sup> zamieszkujących ten teren.

Jednym z trudniejszych problemów fonetyki, dotychczas nie zbadanym dostatecznie, a mianowicie charakterystyką spirantów, zajęła się Irena S t y c z k ó w n a<sup>41</sup>. Autorka oparła się na różnych metodach badań eksperymentalnych, a ponieważ najczęstsze wady wymowy dotyczą właśnie spirantów, uwzględniła także ich wymowę wadliwą (artykulacje interdentalne, lateralne i inne).

Analiza danych uzyskanych za pomocą różnych metod badawczych pozwoliła autorce na dokładniejszy opis struktury artykulacyjnej spirantów. Składa się na nią kilka elementów jednakowo ważnych dla brzmienia poszczególnych typów tych głosek. Jednym z nich, dotychczas nie uwzględnianym dostatecznie, jest kształt całego kanału ustnego, który decyduje o różnicy między *š* i *ś*. Drugim istotnym elementem jest dwuszczelinowość analizowanych spółgłosek. Rola tych szczelin jest różna — szczelina wewnętrzna, o miejscu i szerokości odmiennych dla każdego ze spirantów, decyduje o brzmieniu, druga szczelina (utworzona przez zbliżenie siekaczy) wzmacnia tylko szmer wytwarzany w jamie ustnej.

<sup>39</sup> H. Zduńska, op. cit., s. 122.

<sup>40</sup> A. Basara, op. cit., s. 138.

<sup>41</sup> Badania eksperymentalne polskich spirantów *s*, *š*, *ś* ze stanowiska fizjologii i patologii mowy (praca przygotowana do druku). Jedno z zagadnień autorka omówiła w artykule: Sprawa dentalizacji spirantów. *Prace Filol.* t. XVIII, cz. III, 1964.

Zbadanie wymowy prawidłowej i wadliwej wykazało, że różnice między nimi mają charakter ilościowy. Wiązą się one przede wszystkim ze zmianami w układzie języka i dolnej szczęki. Autorka omawia szczegółowo typy wymówień wadliwych, ich mechanizm artykulacyjny oraz stopień trudności w realizacji spirantów i związany z tym stopień ich odporności na wykolejenia. Zastanawia się również nad przyczynami seplenienia, które mogą być różnorodne (naśladownictwo, upośledzenie słuchu, zaburzenia słuchu fonematycznego, anomalie zębowe i zgryzowe) i współdziałać ze sobą lub występować pojedynczo. W wielu wypadkach jednak ustalenie przyczyny nastęrcza duże trudności.

(dalszy ciąg nastąpi)

*Halina Satkiewicz*

#### DATY PROMOCJI DOKTORSKICH

- |  |                                  |
|--|----------------------------------|
| 1. Stanisław Skorupka — 1945           | 15. Danuta Buttlerowa — 1964     |
| 2. Jan Tokarski — 1948                 | 16. Jadwiga Chludzińska — 1964   |
| 3. Halina Kurkowska — 1949             | 17. Renata Grzegorzczkowa — 1964 |
| 4. Zofia Gosiewska — 1950              | 18. Halina Rybicka — 1964        |
| 5. Bożena Głowacka-Wierzchowska — 1950 | 19. Halina Satkiewicz — 1964     |
| 6. Salomea Szlifersztejnowa — 1958     | 20. Alina Ściebora — 1964        |
| 7. Mieczysław Szymczak — 1958          | 21. Janina Wójtowicz — 1964      |
| 8. Wanda Pomianowska — 1960            | 22. Anna Basara — 1965           |
| 9. Jadwiga Puzynina — 1960             | 23. Witold Cienkowski — 1965     |
| 10. Irmina Judycka — 1961              | 24. Barbara Falińska — 1965      |
| 11. Zofia Kurzowa — 1962               | 25. Halina Horodyska — 1965      |
| 12. Barbara Bartnicka — 1962           | 26. Władysław Kupiszewski — 1965 |
| 13. Roxana Sinielnikoff — 1962         | 27. Helena Zduńska — 1965        |
| 14. Jan Basara — 1963                  | 28. Irena Styczek — 1966         |

## SEMANTYKA A SKŁADNIA W ZWIĄZKACH WYRAZOWYCH

W dwu poprzednich\* artykułach tego cyklu starałam się pokazać sprawczą rolę czynników semantycznych w przekształceniach tradycyjnych konstrukcji składniowych poszczególnych wyrazów. Zmiany syntaktyczne — przeobrażenie typu rekcji — traktowałam jako strukturalny sygnał zmian znaczeniowych w treści analizowanych wyrazów lub jako przejaw ich żywiołowego zespalania w ogólniejsze grupy i kategorie leksykalno-semantyczne: pola znaczeniowe, ciągi słowotwórcze, grupy synonimiczne itp. Punktem wyjścia była zatem dla mnie obserwacja jednostkowych faktów syntaktycznych, dla których próbowałam ustalić — również indywidualną — motywację semantyczną, a dopiero z kolei podporządkować je pewnym ogólniejszym procesom i tendencjom.

Sposób analizy nowszych połączeń syntaktycznych w tym artykule będzie w pewnym sensie odwrotnością poprzednio stosowanej metody. Punktem wyjścia moich rozważań będzie obserwacja trzech ogólnych procesów formalnych lub formalnogramatycznych, od dawna działających w języku polskim:

1. żywiołowej dążności do uproszczeń grup składniowych;
2. szerzenia się biernika w funkcji dopełnienia bliższego;
3. ekspansji struktur analitycznych.

Za cel zaś stawiam sobie pokazanie nowszych, szczegółowych przejawów działania owych tendencji, tj. przeobrażeń łączliwości składniowej poszczególnych wyrazów, a następnie ustalenia następstw semantycznych tych jednostkowych zmian strukturalnych. Innymi słowy chodzi mi o stwierdzenie, w jakim stopniu składniki konstrukcji podlegających działaniu wymienionych procesów ogólnych — zmieniają swoje leksykalne znaczenia.

### III. PRZEOBRAŻENIA KONSTRUKCYJNE I SEMANTYCZNE W ZWIĄZKACH RZĄDU POD WPŁYWEM TENDENCJI DO SKRÓTU

Upraszczenie konstrukcji składniowych poszczególnych wyrazów jest szczegółową formą tendencji do ekonomii środków językowych, do redukowania redundancji. Proces ten obejmuje grupy wyrazowe, w któ-



rych związki syntaktyczne członów mają charakter czysto formalny i tradycyjny, nie są natomiast wykładnikami żadnych znaczeń relacyjnych (stosunkowych)<sup>1</sup>.

Na przykład do zjawisk utrwalonych tradycją, nie motywowanych czynnikami semantycznymi — należy związek poszczególnych przyimków z określonymi formami przypadkowymi rzeczowników. Doraźne uproszczenia obejmują właśnie często grupy złożone z dwu wyrażen syntaktycznych, w których skład wchodzi przyimki o różnej łączliwości składniowej, występujące w związku z tym samym rzeczownikiem. Oto kilka przykładów tych pospolitych skrótów:

Szklanka soku owocowego przed i po spaniu. Pk. 32/62, 17;

Ostre strzały szybowwały nad i obok bramki. Sp. 93/61, 2;

Ani przed, ani jeszcze podczas lekkoatletycznego spotkania. T 29/61, 1.

Przed i w czasie sezonu turystyczno-krajoznawczego. KSz 110/61, 1.

Skróty następują także w zespole dwu lub więcej czasowników o różnej rekcji, łączących się w tym samym dopełnieniu. W konstrukcjach takich coraz częściej zdarza się podporządkowanie formy dopełnienia rządowi jednego z nich. Podam kilka przykładów takich błędów:

Dyrektor (...) wyposaża i administruje placówką. Szt. Mł. 280/61, 2;

W czasie swej wędrówki poznał i zakochał się w pewnej olsztyniance. GłO 20/57, 5;

Trenerzy wyłowili i dali początek talentom. KP 212/58, 6;

Trzeba to zjawisko dostrzec i umiejętnie pokierować. DŚ 30/62, 3;

Młodzież pragnąca dorównać, a nawet przewyższyć starych mistrzów. T 28/61, 3.

Należy wreszcie wspomnieć o trzecim typie uproszczeń tradycyjnych konstrukcji rządu. Następują one w zdaniach złożonych, które profesor Klemensiewicz w „Składni opisowej współczesnej polszczyzny kulturalnej”<sup>2</sup> nazywa „złożeniami dwuwypowiedzeniowymi z podrzędnym wyjaśniającym”. Chodzi o zdania typu: „Wskazywano na to, że należy zbudować szkołę”, które w członie nadrzędnym zawierają sam jak gdyby schemat konstrukcyjny, w członie zaś podrzędnym — właściwe rozwinięte dopełnienie.

Tendencja do skrótu przejawia się właśnie w uproszczeniu tego — semantycznie przez „pustego” — schematu. W członie nadrzędnym pozostaje więc jedynie forma osobowa czasownika, „oswobodzona” jak gdyby z właściwych jej związków rządu. Oto kilka typowych przykładów:

Zanosilo się, że rzuty karne zadecydują o zwycięstwie. T 37/61, 4;

Założeniem kierownictwa ZURiT jest doprowadzenie, by czas naprawy telewizora nie trwał dłużej niż pięć dni. GłW 34/61, 4;

<sup>1</sup> Co do terminu „znaczenie stosunkowe” por. Z. Klemensiewicz: O znaczeniu stosunkowym struktur składniowych, BPTJ XVII, s. 3.

<sup>2</sup> Kraków 1937, s. 257.

Rząd radziecki należycie ocenił, że jednym z pierwszych kroków (...) Kennedy'ego było wydanie rozkazu, zakazującego (...) naruszania obszaru powietrznego ZSRR. KL 81/61, 1.

O intensywności działania żywiołowej tendencji do takich uproszczeń świadczy nie tylko znaczna liczba doraźnych, indywidualnych skrótów tego rodzaju, ale także powtarzalność, a niekiedy nawet „ucieranie się” niektórych spośród nich. Następujące konstrukcje zredukowane pojawiają się szczególnie często:

Wszystko wskazuje, że zabraknie nam masy towarowej. GłW 49/61,4;  
(wskazywać na co);

Portowcy liczą, że padnie nowy rekord. GłW 34/61, 1;

Lehman liczył, że uchroni się przed „wpadką”. GłW 34/61, 4 (liczyć na co);

Należy się liczyć, że wzajemne konsultacje (...) odbywać się będą w okresie najbliższych lat. DzB 30/61, 2;

Należy się liczyć, że z czasem olimpijska rodzina sportowa wzrośnie jeszcze bardziej. Sp. 79/61, 2 (liczyć się z czym).

Uproszczenia tego rodzaju następują nawet w ustabilizowanych związkach frazeologicznych, które przecież bywają odtwarzane jako „gotowa” struktura. A oto kilka przykładów:

Z d a w a ć s o b i e s p r a w ę z c z e g o :

Roman nie zdawał sobie sprawy, czy ktoś za nim podąża. EIl. 123/61, 3;

Zdano sobie sprawę, że import tak znacznej ilości tych zwierząt (...) może być ryzykowny. EK 80/61, 2;

Z w r ó c i ć u w a g ę n a c o

Zwrócono uwagę, że nadal wybrzeże Wisły nie jest odpowiednio zagospodarowane. EK 80/61, 4;

(Mówca) zwrócił uwagę, że (...) Związek Radziecki cierpliwie i wytrwale zabiegał o osiągnięcie porozumienia. DzB 39/61, 1;

D a ć w y r a z c z e m u

Działacze „Wandy” dawali wyraz, że równie dobrze mogliby rywalizować z czołówką krajową. EK 80/61, 6.

Pominięcie konstrukcji rządu w członie nadrzędnym zdania złożonego następuje zazwyczaj wówczas, gdy orzeczeniem jest czasownik pośrednio przechodni; rzadko natomiast zdarzają się skróty konstrukcji biernikowych. Rozwinięte dopełnienie przy czasownikach rządzących akuzatiwem bywa bowiem zwykle wyrażane nie zdaniem podrzędnym, lecz rzeczownikiem odsłownym z określeniem (np. „Adresat potwierdził otrzymanie przesyłki”, a nie „Adresat potwierdził to, że otrzymał przesyłkę”). Można jednak przytoczyć i przykłady redukcji związków biernikowych, np. właśnie strukturę „potwierdzić co” czy „ilustrować co”.

Słynny kompozytor (...) potwierdził, że rozpoczął komponowanie marsza kosmonautów. KL 123/61, 4;

Swą postawą potwierdzili, że (...) zwycięstwo nie było dziełem przy-padku. PS 103/61, 3;

Dane z ostatnich miesięcy (...) ilustrują, jak zagraniczna turystyka stała się modna. T 37/61, 7;

Dopiero zebranie wszystkich wystąpień w pełni ilustruje, jak wiele zmieniło się w naszym mieście. EII. 110/61, 3.

Należałoby teraz, po omówieniu formalnych przejawów działania tendencji do skrótu w zakresie grup syntaktycznych — ustalić, w jakiej mierze wpływa ona na znaczenie leksykalne ich składników.

Żywiołowa dążność do uproszczeń doprowadza głównie do zmian strukturalnych, rujnuje tradycyjne konstrukcje rzędu. Należy jednak ustalić, czy zawsze chodzi tylko o redukcję członów „pustych” pod względem semantycznym, która powoduje powstanie połączeń nietradycyjnych i strukturalnie rządzonych, ale znaczeniowo nadal przejrzystych, czy też wywołuje ona jakieś pośrednie, wtórne następstwa semantyczne, naruszające sprawność porozumienia<sup>3</sup>.

Wyliczmy zatem konsekwencje spontanicznej dążności do skrótu. Można by po pierwsze powiedzieć, że następstwa jej działania są w pewnym sensie odwrotnością zmian syntaktycznych powodowanych przez czynniki znaczeniowe i słowotwórczo-znaczeniowe. Tendencja do wyrównań rekcji na podłożu semantycznym doprowadza do utrwalenia się określonej struktury rzędu w funkcji formalnego wykładnika przynależności wyrazu do pewnej kategorii leksykalnej (części mowy, grupy synonimicznej itp.). Jest więc czynnikiem stabilizującym wyraz w pewnej konstrukcji, zespalaającym go z nią w „całościową” jednostkę leksykalną. Tymczasem tendencja do skrótu właśnie osłabia łączność wyrazu z określoną strukturą rzędu, nadaje jej jak gdyby charakter fakultatywny, zależny każdorazowo od otoczenia syntaktycznego (np. *przed sezonem* — ale: *przed i po sezonie, przed i w czasie sezonu*).

Właśnie dlatego żywiołowa dążność do skrótu może się stać czynnikiem przyspieszającym przeobrażenia o innym podłożu. Rola omawianej tendencji jako swoistego „katalizatora”, ułatwiającego przebieg innych przekształceń konstrukcji rzędu — jest szczególnie widoczna w zakresie zespołów dwu czasowników o odmiennej rekcji. Wielokrotne powtarza-

<sup>3</sup> Wielu autorów wskazuje na to, że czasowniki użyte bez właściwej im konstrukcji rzędu nabierają znaczenia uogólnionego (np. *on czyta* «on umie czytać») lub wyrażają treść swoistą, odmienną od znaczenia podstawowego, realizowanego w określonym związku składniowym (np. *ryby biorą* «dają się łowić na wędkę»; *fontanna bije* «tryska»); por. D. Wesołowska: Przechodność i nieprzechodność tego samego czasownika w zależności od znaczenia. JP 1961, s. 19;

N. Z. Kotelova: Ukazanija na sintaksičeskie svjazi slov v tolkovom slovare kak sredstvo razgraničenijsmyslovyh različij. Leksikografičeskij Sbornik vyp. I, 1957, s. 98;

Sovremennyj russkij jazyk. II. Morfologija. Sintaksis. Pod red. E. M. Galkinoj-Fedoruk. Moskva 1964, s. 271.

nie się skrótów typu „strzec i rozwijać demokrację” (DzB 274/56, 1), „wysłuchać i omówić informacje” (SiL 333/61, 2) pozostawia trwały ślad w pamięci językowej mówiących i przyspiesza proces upowszechniania dopełnień biernikowych, który między innymi obejmuje właśnie konstrukcje rządu czasowników „strzec” i „wysłuchać”.

Nie brak jednak i bardziej bezpośrednich następstw omawianej tendencji. Redukcja formalnego schematu rządu w członie nadrzędnym zdań złożonych wyraźnie osłabia ich przejrzystość semantyczną. W porównaniu ze strukturami tradycyjnymi są one często mniej jednoznaczne, bo czasownik izolowany od określonej konstrukcji rządu, która zazwyczaj ściśle wyznacza jedno z jego możliwych znaczeń, może w pierwszej chwili „nastawiać” odbiorcę na treść odmienną w stosunku do intencjonalnej. Dla przykładu: czasownik „przemawiać” tylko w kontekście syntaktycznym „przemawiać za czym” ma swoiste znaczenie «świadczyc o czym»; dlatego też konstrukcja „Wszystko przemawia, że sprawdzi się zapowiedź” (EP 129/61, 1) może początkowo kierować uwagę odbiorcy na treść podstawową tego wyrazu. Podobnie znaczenie «stosować się do czego» czasownika „przestrzegać” realizuje się tylko w związku z dopełniaczem, jest więc uwarunkowane konstrukcyjnie<sup>4</sup>; w pewnym zatem stopniu mylący jest początek zdania. „Należałoby przestrzegać, by zapowiadany repertuar filmowy był realizowany” (KL 131/61, 3).

Wreszcie wyizolowanie wyrazu z właściwych mu związków składniowych może się stać zaczątkiem trwałych zmian jego treści. Coraz częstsze użycie czasownika „wskazać” w konstrukcji „wskazać, że...”, z pominięciem typowego dla niego związku rządu (wskazać na co) doprowadza do stopniowego zacierania się metaforyczności jego treści i do jego stabilizacji we wtórnym znaczeniu «stwierdzić, powiedzieć».

*Danuta Buttler*

<sup>4</sup> Co do pojęcia „znaczenia uwarunkowanego konstrukcyjnie”: por. V. V. Vinogradov: *Osnovnyje typy leksičeskich značenij slova*. VJ 5/1953 i O. S. Achmanova: *Očerki po obščej i ruskij leksikologii*. Moskva 1957, s. 101, przypis 49.

Halina Koneczna: *Charakterystyka fonetyczna języka polskiego na tle innych języków słowiańskich*. Warszawa 1965, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 208, cena 38 zł.

Książkę rozpoczyna artykuł prof. W. Doroszewskiego zatytułowany *Profesor Halina Koneczna 1899—1961* (s. 5—7), dający krótką charakterystykę naukowej działalności Autorki i wprowadzający w problematykę pracy. Prof. Doroszewski pisze też o tym, że rękopis książki został ukończony w jesieni 1960 r., tzn. na kilka miesięcy przed śmiercią Autorki, miała Ona zamiar przeredagować jeszcze dwa rozdziały i rozszerzyć zakończenie, nie zdążyła jednak tego dokonać, nie Ona przygotowała maszynopis do druku.

Z *Kilku słów o metodzie pracy* napisanych przez prof. Koneczną (s. 8—10) dowiadujemy się o celu książki: „chcę polski system fonetyczny w jego rozwoju historycznym oświetlić od strony kilku ważniejszych tendencji artykulacyjnych” (s. 9).

Autorka sądzi, że „takie opracowanie wszystkich faktów historycznych odda przysługi nie tylko studentom-polonistom, lecz może przysłużyć się też językoznawcom ze szkoły fonologicznej, zwłaszcza tym, którzy — w godnym zresztą uznaniu dążenia do analizowania poszczególnych zjawisk językowych w powiązanych wzajemnie całościach — czasem w niezmiernie kunsztownych konstrukcjach i bardzo trudnych terminach gubią już sam materiał językowy i stają się mało zrozumiali” (ib.). „Rozpatrywanie języka od strony jego różnych tendencji wymawianiowych jest to badanie go poprzez wieki w jego rozwoju dynamicznym, rozpatrywanie zaś fonologicznego układu systemów głoskowych z poszczególnych epok stanowi statyczne ujęcie jego odrębnych faz rozwojowych” (s. 10, podkreślenia w cytatach moje, T.B.). Autorka opiera się w książce przede wszystkim na materiale Z. Stiebera zawartym w pracy *Rozwój fonologiczny języka polskiego* (wyd. 1. Warszawa 1952, wyd. 2. — 1958), sięga też w razie potrzeby do prac innych i stara się wykorzystać „możliwie pełną literaturę dotychczasową”.

Książka prof. Konecznej jest więc nowym podręcznikiem historycznej fonetyki języka polskiego znacznie różny od dotychczasowych: jego celem jest wskazanie artykulacyjnych przyczyn, leżących u początków każdej zmiany fonetycznej w historii naszego języka. Względ na ten cel pociągnął za sobą odpowiedni układ materiału w podręczniku: zmiany fonetyczne zostały ułożone według tendencji artykulacyjnych, które je zrodziły. Podkreślić przy tym należy, że Autorka nie ograniczyła się tylko do materiału polskiego. Tendencje i procesy rozwojowe języka ogólnopolskiego i gwar polskich zestawiała z podobnymi lub identycznymi tendencjami i procesami innych języków słowiańskich, a często i niesłowiańskich. Dzięki temu polskie zjawiska językowe nie przedstawiają się czytelnikowi jako zjawiska odosobnione, lecz jako zjawiska ogólnojęzykowe, występujące lub mogące wystąpić także w innych językach. To dążenie do wskazania podłoża artykulacyjnego polskich zmian fonetycznych oraz zestawienie polskich procesów fonetycznych

z procesami innojęzycznymi należy uznać za niezwykle cenne dla nauki o naszym języku.

Podręcznik składa się ze *Wstępu* i dwu części: I *Język prasłowiańskich* i II *Język polski*.

We *Wstępie* (s. 11—14) wymieniła Autorka języki słowiańskie, wspomniała o ich bliskim pokrewieństwie z językami bałtyckimi i dalszym z germańskimi oraz wskazała inne języki indoeuropejskie: omówiła też sprawę okresu wspólnoty i pierwotnej siedziby ludów indoeuropejskich oraz zreferowała poglądy różnych badaczy na sprawę wspólnoty bałtycko-słowiańskiej i na sprawę praojczyzny Słowian i ich migracji.

W części I (*Język prasłowiański*) są 3 rozdziały. W rozdziale A. *Konsonantyzm i wokalizm* (s. 15—34) zostały omówione wyniesione ze wspólnoty bałtycko-słowiańskiej następujące uproszczenia systemu spółgłoskowego: 1) „Zanik zwartych przydechowych” (chodzi o zanik przydechu): *ph, bh, th, dh, gʰh, gh* ≥ *p, b, t, d, g*; 2) zanik labializacji pie. *kʷ gʷ* (≥ ps. *k g*) i związana z tym ściśle palatalizacja pie. *k, g*, doprowadzająca do powstania języków satemowych; 3) przejście pie. *s* w ps. *x* po *i u r k*; 4) specyficzny rozwój sonantów; 5) uproszczenie *tt* i *dt* w bałt.-słow. *st*; 6) przejście pie. *ō, ā* w bałt. *o* i słow. *a* oraz pie. krótkich *o, a* w bałt. krótkie *a* i słow. krótkie *o* (tu drobne przeczenie: ostatnia zmiana dotyczy systemu samogłoskowego, nie spółgłoskowego). W okresie ps. zjawia się tendencja artykulacyjna, „którą możemy nazwać prawem językowym”, mianowicie tendencja do kończenia sylab samogłoską („prawo sylaby otwartej”), tendencja ta doprowadziła do zmian takich, jak: 1) zanik spółgłosek wygłosowych; 2) uproszczenia grup spółgłoskowych wewnątrz wyrazu; 3) monoftongizacja dyftongów; 4) powstanie samogłosek nosowych; 5) powstanie płynnych sonantów z bałt.-słowiańskich *ir, ur, ūl, ul*; 6) metateza w grupach *ort-, olt-, tert, telt, tort, tolt*; 7) przejście samogłosek przednich (i tylnych) otwierające się dyftongoidy typu *ī* (także *ū*), które spowodowały palatalizacje spółgłosek w pozycji przed samogłoskami przednimi charakteryzującymi się „kompleksem delabializacyjno-prepalatalnym” (I palatalizacja tylnojęzykowych, powstanie *ča, ža, ša*, II palatalizacja tylnojęzykowych wsteczna i postępową, palatalizacja „zbitok spółgłoskowych” *sk, zg*, przejście *kʷ-, gʷ-* w *ćw-, źw-*, powstanie „epentetycznego” *l*; także zmiany spółgłosek w połączeniu z *ī*: *tī, dī*, tu też *kt, gt* dalej *stī, zdī* itd.). Po tych stwierdzeniach omówiono: zmianę *l* w *ł* przed samogłoskami tylnymi, zmianę *io* w *ie* i *ię* w *ia*, kontrakcje samogłosek przedzielonych jotą w różnych językach słowiańskich oraz przejście niezgłoskotwórczego *u* w dwuwargowe *w*. — W rozdziale B. *Alternacje samogłoskowe* (s. 34—37) pokazała Autorka tzw. apofonię wokaliczną jakościową i ilościową, położyła przy tym nacisk na sprawę semantycznych funkcji zjawisk tu należących. W rozdziale C. *Iloczas, intonacja, przycisk* (s. 37—47) omówione zostały sprawy intonacji w językach indoeuropejskich i prasłowiańskim, tzw. prasłowiańskich metatonii, ślady dawnych stosunków intonacyjno-akcentowych w różnych językach słowiańskich (także ścieśnien samogłosek w języku polskim) oraz rozwoju akcentu polskiego.

Druga, znacznie obszerniejsza część książki składa się z dwu rozdziałów: A. *Wokalizm* (s. 48—129) i B. *Konsonantyzm* (s. 129—198). Podam tu tylko tytuły podrozdziałów: w rozdziale *Wokalizm*: 1. Zmiany jakościowe, 2. Zmiany ilościowe, 3. Przechodzenie zmian ilościowych w jakościowe i częściowy ich zanik w języku literackim, 4. Zagadnienie dyftongów, dyftongoidów i tryftongów w języku polskim. 5. Ogólna charakterystyka polskiego systemu wokalicznego; w rozdziale *Konsonantyzm*: 1. Nowe spółgłoski, 2. Depalatalizacja spółgłosek, 3. Palatalizacje synchroniczne, 4. Palatalizacje asynchroniczne, 5. Częściowe zachowanie palatalności, 6. Wzmocnianie i osłabianie spółgłosek, 7. Grupy spółgłoskowe i spółgłoski w wygłosie, 8. Ogólna charakterystyka polskiego systemu konsonantycznego.

W nie zatytułowanym zakończeniu (s. 198—200) zostawiła Autorka główne tendencje rozwojowe polskich głosek: Rozwój fonetyki języka polskiego podzieliła na 3 etapy I pralechicki, II staropolski i III ostatni. Podkreśliła, że nie hipostazowała głosek: w książce chodziło „o różne typy głośnych artykulacji właściwych danemu środowisku ludzkiemu w określonym czasie (stanowisko przyjęte za prof. Doroszewskim). Języki słowiańskie są pod względem fonetycznym i fleksyjnym mocno zróżnicowane, bliskie są jednak sobie w zakresie słownictwa i słowotwórstwa.

Tak w bardzo pobieżnym streszczeniu przedstawia się zawartość książki prof. Konecznej. W pracy tej obok nowych i oryginalnych ujęć znajdują się również takie stwierdzenia, z którymi można by polemizować.

We Wstępie napisała Autorka: „Ludy mówiące językiem praindoeuropejskim w IV tysiącleciu p.n.e., a może i wcześniej jeszcze, zajmowały prawdopodobnie terytoria położone w basenie dolnego i środkowego Dunaju oraz północną część wybrzeża Morza Czarnego i dopiero w okresie rozpadu jednościi prajęzykowej rozszerzyły znacznie swe siedziby na zachód, na wschód i północ kontynentu europejsko-azjatyckiego” (s. 11). Można tak lokalizować Praindoeuropejczyków, jednakże należałoby uwzględnić także inne przypuszczenia: mogli oni mieszkać na stepach Ukrainy (tak np. u Vaillanta w *Grammaire comparée des langues slaves* I, Paris (1950), s. 11 (lub na terenie dzisiejszej Turynii i zachodniej Saksonii (tak u T. Milewskiego w *Zarysie językoznawstwa ogólnego* II/1, s. 223). Ta ostatnia koncepcja ustaliła się już w naszej literaturze podręcznikowej. Można się też zgodzić z prof. Koneczną co do czasu trwania wspólnoty pie., ale szkoda, że Autorka nie uwzględniła również innych poglądów, np. Vaillant mówi o 3. tysiącleciu, a Milewski o czasie około r. 2000 p.n.e.

W rozdziale A powiązała prof. Koneczna sprawę zaniku labializacji pie. spółgłosek *kʷ, gʷ* z palatalizacją i spirantyzacją spółgłosek *k, g* w językach satemowych. Pokazała przejście kentumowej łaciny ludowej mającej *k* i *kʷ* (np. w *qui*) w satemowej język francuski bez *kʷ* (*civitate* > *cit e*, *argentu* > *argent*, przy czym *qui* wymawia się we francuskim jak *ki*), by stwierdzić, że „w każdym wypadku, gdy z jakichś powodów następowała palatalizacja spółgłosek tylnojęzykowych, język ten stawał się „satemowym”, a odpowiednie tylnojęzykowe labializowane ztracały element wargowy” (s. 16); chodzi tu o „powszechnie w językach panujące zjawisko oszczędzania wysiłku artykulacyjnego”. Spostrzeżenie trafne, niejasna jest jednak sprawa samej palatalizacji pie. *k, g*. Łacińskie *k, g* przeszły we francuskie *s, ʒ* przed samogłoskami przednimi, słowiańskie *k, g, x* palatalizowały się w tej samej pozycji, ale pie. (dialektyczne) *k, g* palatalizowały się nie przed samogłoską przednią: np. w pie. \**kŋptom* i \**gnō* (ps. \**sŋto* i \**zna-ti*) *k* i *g* występowały przez *ŋ* i *n*. Co mogło spowodować tę pie. dialektyczną palatalizację? Na to pytanie Autorka odpowiedzi nie dała. Vaillant wprost zakłada dla języka pie. dialektyczne *k̄* i *ḡ* obok *k* i *g*, i to jest chyba jedne wyjście. Prof. Koneczna przyjęła pie. system konsonantyczny bez *k̄, ḡ*. Nie uwzględniła też przydechowych *kh* i *gh* oraz *kʷh, kh, sh* i *zh*.

Niejasno przedstawia się w pracy sprawa pie. sonantów. Na s. 16 napisała Autorka: „Dopiero po epoce wspólnoty bałtycko-słowiańskiej omawiane sonanty w bałtyckim uzyskały wartość *im, in, um, un* oraz *ir, il, ur, ul*, natomiast w prasłowiańszczyźnie *ŋ, ɲ* rozwijały się najczęściej w *ę* (o czym dalej), a *ɽ, ʎ* występowały jako *ɽɽ, ɽɽ* i *ɽʎ, ɽʎ* (...). Na str. s. 21: „Dawne bałtycko-słowiańskie połączenia dyftongiczne typu *-en-, -em-* lub też *in-, -im-* (te ostatnie pochodzące z pie. *-ŋ-, -ŋ-*), a wczesnosłowiańskie *ɲ, ɲ* (...) pod działaniem powszechnie panującego prawa sylaby otwartej w epoce prasłowiańskiej przekształcają się w monoftongiczne ustno-nosowe otwarte *ę* (...)”. Na s. 23: „Prawem sylaby otwartej tłumaczy się powstanie *ɽ* i *ʎ* (zglasotwórczych) z bałtycko-słowiańskich *ir, ur, il, ul*, oznaczonych zwykle jako *ɽr, ɽr, ɽl, ɽl* lub *ɽ̇, ɽ̇, ʎ̇, ʎ̇* (...)”. W wykazie samogłosek na s. 17 podała Autorka ps. samogłoskę *ę* jako odpowiednik bałtyckich *in, un, im, um* oraz ps. sonanty *ɽ̇, ɽ̇, ʎ̇, ʎ̇* (bez poprzedzających słabych jerów) jako odpowiedniki bałtyckich *ir, ur, il,*

ul. Z tych wypowiedzi czytelnik nie dowie się, co było w epoce bałto-słowiańskiej: sonanty czy połączenia *in*, *un* itd. Brak tu wyraźnego stwierdzenia, że w języku bałtosłowiańskim dokonał się podział pie. twardych sonantów na twarde  $\eta$ ,  $\upsilon$ ,  $\tau$ ,  $\lambda$  i ich odpowiedniki miękkie. Nie powiedziano też wyraźnie, że b.-słow. twarde  $\eta$ ,  $\upsilon$ ,  $\tau$ ,  $\lambda$  dały ps.  $\varphi$  ( $\leq \eta$ ,  $\upsilon$ ) i  $\tau$ ,  $\lambda$  w pozycji przed spółgłoską oraz ps.  $\upsilon m$ ,  $\upsilon n$ ,  $\upsilon r$ ,  $\upsilon l$  w pozycji przez samogłoską, a bałto-słowiańskie miękkie zgłoskotwórcze  $m$ ,  $n$ ,  $r$ ,  $l$  przeszły w ps.  $\epsilon$  oraz  $\acute{\tau}$ ,  $\acute{\lambda}$  przed spółgłoską oraz ps.  $\upsilon m$ ,  $\upsilon n$ ,  $\upsilon r$ ,  $\upsilon l$  przed samogłoską.

Niejasno przedstawia się związek między „prawem sylaby otwartej” i palatalizacją spółgłosek. Na s. 24 czytamy: „Przebieg ten od strony artykulacyjnej należy rozumieć w następujący sposób: dalszą konsekwencją ściągnięcia się dyftongów rosnących w monoftagi (tzn. dyftongów *ai*, *oi*, *ei*, *au*, *ou* w moftongi  $\acute{e}$  i  $\acute{i}$ , *u*, dop. *mój*, T. B.) było występowanie najwyrazistszej, najpełniejszej artykulacji samogłoskowej w jej stadium początkowym oraz coraz to słabsze wymawianie jej partii końcowych. Dlatego to samogłoski przedniego szeregu stanowiły pewnego rodzaju otwierające się dyftongoidy z początkową artykulacją zbliżającą się do  $\acute{i}$  (...)”. Spółgłoska stojąca przed takim dyftongoidem ulegała palatalizacji, tak jak przed  $\acute{i}$ . Wyjaśnienia wymagają tu dwie sprawy: 1) dlaczego prawo sylaby otwartej zmuszało dyftongi *oi*, *ai*, *ei* do zmiany w dyftongoidalne  $\acute{e}$  i  $\acute{i}$  rozpoczynające się od artykulacji zbliżonej do  $\acute{i}$  oraz 2) dlaczego wszystkie samogłoski, nawet nie pochodzące z dyftongów, musiały mieć taką właśnie artykulację.

Zmianę *l* w  $\acute{\lambda}$  przed samogłoskami tylnymi umieszcza Autorka już w epoce praszłowiańskiej (s. 32), chyba niesłusznie.

Są też w rozdziale A drobniejsze usterki. Na s. 30 w akapicie o zmianie grup *kū-* *gū-* w *cū-* *zū-* (*zū-*) napisano, że zmiana ta wystąpiła „przed następnymi samogłoskami przednimi”, gdy w rzeczywistości wchodziły tu w grę tylko  $\acute{e}_2$  i  $\acute{i}_2$ ; zapomniano tu o grupie *xv*, mimo że w przykładach jest scs. *vl̥svi*. Na tej samej stronie *deszcz* wyprowadza się za Brücknerem (z *\*duzgiō-*; bardziej prawdopodobne jest pochodzenie) z *\*dus-dīu* (ps. *\*d̥bz̥d̥j̥v*), zob. Sławskiego Słownik etymol. j.p. Na s. 31 podano, że *kt* i *gt* zmieniają się jak *tī* „w pozycji przed  $\acute{i}$  zgłoskotwórczym”, gdy w rzeczywistości miało to miejsce przed każdą samogłoską przednią (por. scs. *nošt̥v*, *nošti*, *nošt̥vj̥o* itd.). Przy omówieniu zmiany *īo* w *ie* (s. 32) dała Autorka obok przykładów z deklinacji *īo* typu scs. *mōžem̥* także instr. sg. *ot̥cem̥* z pierwotnej deklinacji *o*-tematowej; należało wspomnieć o przejściu tego typu rzeczowników do deklinacji *īo* lub nie cytować przykładu. Na s. 34 w wykazie spółgłosek ps. podano „wargowe: *p̥l̥i*, *bl̥i*, *wl̥i*, *ml̥i* (tylko przed  $\acute{i}$ )” wyglądając na to, że np. *p̥l̥i* jest jedną spółgłoską. Za pojedyncze głoski uważała prof. Koneczna tylko *p̥l̥*, *bl̥*, *ml̥*, *wl̥*, zob. s. 143 oraz 197 (tutaj *p̥l̥*, *bl̥*, *ml̥*, *wl̥* z miękkimi *p̥*, *l̥* itd.).

Cały rozdział B. *Alternacje samogłoskowe* został opracowany niezbyt przejrzyście. Wydaje się, że lepiej byłoby tu dać wykaz szeregów apofongicznych praindoeuropejskich i odpowiadających im szeregów praszłowiańskich.

Na s. 35 podano formę *\*gerbti* przy alteracji *er:or*; gdyby taka forma istniała, w języku scs. byłoby *\*grēb̥o*, a jest *greb̥o*. Na tejże stronie przy alteracji *en:on* podane zostały *p̥ēti* i *načēti*, jakby  $\acute{e}$  w tych formach pochodziło z *en*; samogłoska  $\acute{e}$  pochodzi tu z  $\acute{n}$  (w pozycji przed spółgłoską). Na s. 37 niejasno wyglądają „ślady praindoeuropejskiej wymiany *e:o*, np. *žen̥o:gr̥nati*; *stel̥io:st̥lati*”. W formie *gr̥nati* grupa  $\upsilon n$  kontynuuje pie. twarde  $n$  w pozycji przed samogłoską, a formy *st̥lati* nie było w języku scs. (i ps.) było *st̥lati*, z miękkim jerem powstałym ze skrócenia rdzennej samogłoski *e* (*stel̥- $\varphi$* ). Na tej samej stronie w następnym akapicie jest zapis *p̥l̥iui̯o*; winno być *p̥l̥ui̯o*, bo przecież dawne *p̥i* dało *p̥l̥*, nie *p̥l̥i*. Tutaj też bardzo wątpliwy czasownik *sowati*. Na s. 36 (w. 1 od dołu) czasowniki *sl̥b̥pn̥oti*, *gl̥b̥xn̥oti* i *s̥b̥xn̥oti* nazwane zostały czasownikami odrzeczownikowymi, a pochodzą od przymiotników.



Oba rozdziały, A i B w pierwszej części książki, podają materiał niekompletny. Tylko z wykazów głosek oraz okazyjnych wzmianek student może się dowiedzieć o takich zmianach jak  $\bar{e} \geq \bar{e}_1$ ,  $oi$ ,  $ai \geq \bar{e}_2$ ,  $i_2$ ,  $\bar{u} \geq y$ ,  $\bar{u} \geq v$ ,  $i \geq v$  itp. Częste niejasności przy tym pobieżnym opracowaniu każą przypuszczać, że prof. Koneczna dała tylko zarys, który miał być później poszerzony i ostatecznie wystylizowany. Na pewno o tej partii książki myślała, gdy przed śmiercią wspomniała o zamiarze przedredagowania dwu rozdziałów.

Bardzo dobra jest druga część książki poświęcona językowi polskiemu. Nieliczne uwagi dyskusyjne, jakie ona nasuwa, dotyczyłyby spraw raczej drobnych.

Autorka stwierdziła na s. 49—50, że po  $\check{c}$ ,  $\check{z}$ ,  $\check{s}$ ,  $\check{i}$  w epoce pralechickiej do całkowitego przegłosu  $\check{e}$  w  $a$  dochodziło tylko w pozycji przed przedniojęzykową twardą, ale na s. 51 jest mowa o morfologizacji oboczności  $'a : 'e$  i o przejściu tej wymiany z formacji typu *siedział : siedzieli* do typu *krzyczał : krzyczeli*, *leżał : leżeli*, *słyszał : słyszeli*, *jadł : jedli*, „gdzie od prasłowiańskich czasów występowało zawsze we wszystkich formach  $a$ ”. Niżej stwierdzenie: „Pod wpływem działania warunków fonetycznych przegłosu  $\check{e}$  w  $a$  pojawiło się sztuczne rozróżnienie tematów *jad- : jedź-* w formach czasu teraźniejszego czasownika *jechać* (...). Wtórne też  $e$  występuje w bezokoliczniku oraz w temacie czasu teraźniejszego czasownika *jeść*, *jem*, *jesz... jedz...*, gdy tymczasem wszędzie historycznie uzasadnione jest  $a$  (...)”. W tym związku warto byłoby wspomnieć o zachowaniu  $\check{c}a$ ,  $\check{z}a$ ,  $\check{s}a$ ,  $\check{i}a$  w śląskim *czakać* oraz ogólnopolskich *czapka*, *żał*, *szalony* itp.

Na s. 62 jest wzmianka o tym, że w języku ps. „niezgłoskotwórcza samogłoska  $\check{i}$  przystosowywała (...) następne  $o$  i  $u$  do swego miejsca artykulacji i zmieniała je w odpowiednio wysokie  $e$  i  $i$  (...)”. Lepiej tu przyjąć, że  $\check{i}$  oddziaływało na  $o$  i na  $v$  powstały z przedśłowiańskiego  $\bar{u}$ .

Ze sformułowań na s. 86 (i innych) wynikałoby, że długość samogłoski mogła zaniknąć w pewnych formacjach jeszcze przed końcem XV w., bo w tych formacjach nie ma dziś ścieśnienia samogłoski. Czytamy: „Poza pozycjami wygłosowymi rzadko (...) dochowała się ze wzdłużenia zastępczego długość — dzisiejsze ścieśnienie — w śródgłosie”. I dalej: „W bardzo wielu (...) wypadkach wzdłużenie się nie dochowało, a więc ani gwary udowe ani język iteracki nie wykazują dziś ścieśnionych, tj. dawnych długich samogłosek w takich wyrazach, jak *wojna*, *panna*, *owca*, *prędko*, ani też w formach dopełniaczowych: *palca*, *stołka*, *kołka*, *kolca*, mimo że wszędzie tu po pierwszej spółgłosce dźwięcznej występowała półsamogłoska” (podkreślenia moje, T. B.). Z faktu, że w pewnych formacjach nie ma dziś ścieśnienia, nie można wyciągnąć wniosku, że „nie dochowała się w nich długość”. Długość w tych formacjach mogła istnieć do chwili zaniku iloczasu, mogło też przez pewien czas istnieć ścieśnienie (przed i po zaniku długości). Pamiętać należy, że sprawa długości i ścieśnień w historii języka polskiego nie jest dotychczas dostatecznie opracowana. Prasłowiański odpowiednik polskiego *dzber* brzmiał  $\check{c}b\check{b}v\check{r}v$ , nie  $\check{c}bb\check{r}v$ , jak jest na s. 82. Co znaczy *wikse* (s. 84)? Czy *Wrocław* nie lepiej wyprowadzać z  $*Vortislavj\check{b}$  (s. 94)? Nie całe Kaszuby mają przejście  $k, g$  w  $\check{c}, \check{z}$  (s. 147) i nie cała Kurpiowszczyzna ma *pśasek*, *bżały* i *żanek* (s. 152). Formą wyjściową dla polskiego przymiotnika *przemyski* jest  $*\check{p}\check{r}\check{e}m\check{y}sl\check{b}sk\check{v}j\check{b}$ , nie  $*\check{p}\check{r}\check{e}m\check{y}sl\check{b}sk\check{v}$  (s. 177, nie było jeszcze  $\check{r}$  przed zanikiem jerów słabych). Tego typu nieścisłości lub błędów drukarskich jest w pracy więcej.

Trudno się zgodzić z Autorką uznającą połączenia  $p\check{l}$ ,  $b\check{l}$ ,  $w\check{l}$ ,  $m\check{l}$  za pojedyncze spółgłoski „zwarto- lub szczelinowo-półotwarte” (s. 143). Ani w systemie wokalicznych (s. 126—129), ani w systemie konsonantycznym (s. 197) nie umieściła Autorka głoski  $\check{i}$  (uważała ją za niezgłoskotwórczą samogłoskę).

Bardzo odczuwa się brak indeksu wyrazów. Materiał w pracy jest ułożony według różnych tendencji artykulacyjnych powodujących zmiany fonetyczne, ina-

czej niż w podręcznikach dotychczasowych, wskutek tego np. sprawa rozwoju grup *sʃ*, *zʃ*, *źʃ* przedstawiona została na s. 149—150, 154—156, 188—189, 190 i 193, sprawę rozwoju dwuwargowych miękkich musimy odtworzyć ze stron 143, 152—154, 156 i 164 itp. Indeks wyrazów pozwoliłby na inne, w razie potrzeby, zgrupowanie potrzebnych wiadomości.

Książka prof. Konecznej jest bardzo pożyteczna i cenna: Stanowi ona syntetyczne ujęcie rozwoju fonetycznego języka polskiego, oparte na innych niż stosowane dotychczas w pracach tego typu przesłankach metodologicznych. Wykorzystała tu Autorka swoją gruntowną wiedzę dotyczącą zarówno artykulacyjnych, jak i akustycznych właściwości zjawisk fonetycznych. Dzięki temu otrzymaliśmy obraz ewolucji dźwiękowej strony języka polskiego, obraz, w którym na plan pierwszy wysuwają się podstawowe tendencje artykulacyjne oraz mechanizmy ich rozwoju. Książka prof. Haliny Konecznej jest poważnym osiągnięciem wzbogacającym naszą dotychczasową wiedzę o języku polskim.

Tadeusz Brajerski

Anna Wierzbicka: *O języku dla wszystkich*. Wiedza Powszechna  
Warszawa 1965, 212 s. 2 mapy.

Książka Anny Wierzbickiej jest dobrą popularyzacją zdobyczy poszczególnych dziedzin językoznawstwa. Chyba nie trzeba uzasadniać, jak wielką rolę mają do spełnienia ambitne dzieła popularyzatorskie w naszej epoce, w której szybki rozwój nauk szczegółowych i wąska specjalizacja w obrębie każdej z nich nie pozwalają, poza kręgiem specjalistów, na dobre orientowanie się w wielu dziedzinach wiedzy. Jakie warunki winna spełniać dobra praca popularyzatorska? Zdaniem Lévi-Straussa, nauka to nie przechodzenie od komplikacji do uproszczenia lecz od komplikacji mniej zrozumiałej do komplikacji bardziej zrozumiałej. Mutatis mutandis, można to samo zdanie zastosować do popularyzacji wiedzy. Temu postulatowi książka dr Wierzbickiej odpowiada, jak sądzę, w stopniu maksymalnym.

Znaczną część pracy poświęca autorka przedstawieniu poglądów na język jako system znaków. W rozdziale pierwszym „Znak i znaczenie” autorka wprowadza zespół podstawowych pojęć z zakresu semantyki. Wychodzi od opisu znaków naturalnych, a następnie przeciwstawia je znakom językowym jako konwencjonalnym. Znaczenie wyrazu, idąc za sformułowaniami prof. L. Zawadowskiego, definiuje jako „podzbiór zbioru cech, wspólnych wszystkim desygnatom” danego wyrazu, przy czym do tego podzbioru wchodzić cechy istotne dla danej klasy przedmiotów. Autorka zwraca również uwagę na zależność znaczenia wyrazu od znaczeń słów bezpośrednio z nim sąsiadujących w obrębie tzw. pola semantycznego, szkoda tylko, że stwierdzenie to zostało zilustrowane mało zrozumiałym dla przeciętnego czytelnika przykładem, zaczerpniętym z pracy Triera i dotyczącym średniowiecznej niemieczyny. Teoria pola znaczeniowego i związana z nią sprawa istnienia lub też nieistnienia systemu semantycznego jest dotychczas dyskutowana, a jej zwolennicy różnią się między sobą w poglądach na to, jakie wyrazy tworzą układy w obrębie całości odpowiadających polom pojęciowym. Problem ten wiąże się z referowanym przez autorkę w jednym z dalszych rozdziałów zagadnieniem wpływu języka na percepcję rzeczywistości. W dalszym ciągu omówiona została sprawa wieloznaczności wyrazów oraz główne typy zmian znaczeniowych w sposób zupełnie tradycyjny.

Rozdział drugi „Od foremu do zdania” poświęcony jest teorii języka. Autorka przedstawia tu systematyczny opis elementów i konstrukcji językowych. Fonem opierając się na pracach R. Jacobsona określa jako „wiązkę cech dystynktywnych”.

Przy omawianiu wariantów kombinatorycznych jednego fonemu oraz opozycji ilości, intonacji i akcentu, autorka posłużyła się bogatym materiałem przykładowym z wielu języków.

W dalszej części rozdziału dr Wierzbicka referuje zagadnienia morfologii. Po definicji morfemu — najmniejszej cząstki mającej samodzielne znaczenie, podane zostały przykłady wariantów morfemów zależnych od kontekstu. Zasób morfemów leksykalnych i gramatycznych danego języka (wydzielonych na zasadzie związków syntagmatycznych i alternacyjnych) określa autorka terminem prof. Zawadowskiego — *leksyk*. W tej części dr Wierzbicka, jak sądzę, dla ułatwienia wykładu dokonuje pewnych uproszczeń, traktuje bowiem (zgodnie zresztą z tradycją morfologii strukturalnej) jednakowo morfemy fleksyjne i słowotwórcze mówiąc tylko o funkcjach tych morfemów słowotwórczych, które wchodzi w skład konstrukcji regularnych. Natomiast nieuzasadnione jest, moim zdaniem, twierdzenie (zilustrowane tabelką na s. 61), że jeśli w danej klasie morfemów leksykalnych łączących się w sposób regularny z określonym morfemem słowotwórczym niektóre morfemy nie występują w tych połączeniach, to fakt ten nie dotyczy języka, lecz tekstów. Wydaje się, że takie ujęcie nie jest słuszne. W zakresie derywacji niewiele jest typów regularnych tj. kategoriaalnych. Istnienie lub nieistnienie poszczególnych derywatów nie jest jednak tylko sprawą użyć tekstowych, jest determinowane przez system, do którego w wypadku derywacji bardzo często trzeba włączać listę tematów wchodzących w skład danego typu konstrukcji. Cudzoziemiec nie znający tak zrozumianego systemu robiłby błędy typu „jestem założycielem nogi na nogę” czy też „dowódźciel armii”. Wystąpienie przeciwko temu sformułowaniu autorki jest właściwie dyskusją z referowanymi przez nią koncepcjami prof. Zawadowskiego, co wykracza jednak poza ramy recenzji.

Z kolei dr Wierzbicka podaje definicję wyrazu jako konstrukcji morfemów, które następują po sobie w stałej kolejności. W dalszym ciągu, omawiając metody analizy składniowej autorka posługuje się definicjami grupy i zdania sformułowanymi przez J. Kuryłowicza w artykule „Les structures fondamentales de la langue: groupe et proposition”<sup>1</sup>. W grupie syntaktycznej członem konstytutywnym jest człon określany, podczas gdy w zdaniu jest nim człon określający (orzeczenie). Podsumowanie rozdziału stanowi tabelka przedstawiająca uproszczony schemat modelu języka.

W tej części książki, która poświęcona jest zagadnieniom pokrewieństwa językowego, obok tradycyjnych metod badawczych omówiona została teoria glottochronologii Swadesha oparta na twierdzeniu, że zmiany podstawowego zasobu słownictwa przebiegają w stałym tempie. Określając wielkość wspólnego zasobu słownictwa języków pokrewnych można stwierdzić, kiedy nastąpił rozpad języka, z którego się wywodzą. Teoria Swadesha jest, jak podkreśla autorka, w dalszym ciągu szeroko dyskutowana. W rozdziale referującym problemy kontaktu językowego szczególnie interesujący jest fragment, który dotyczy lig językowych oraz różnic między genetycznym pokrewieństwem języków a pokrewieństwem wynikłym z wymiany. Następnie autorka omawia odmiany regionalne i środowiskowe języka, a także funkcje języka i style.

Najciekawsze, ale też w wielu wypadkach dyskusyjne są trzy końcowe rozdziały książki, w których autorka pisze o statystyce mowy, etnolingwistyce i przekładzie maszynowym. Są to dziedziny, które rozwinęły się w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci. Szczególnie statystyka językoznawcza i etnolingwistyka są w stadium formułowania twierdzeń ogólnych popartych danymi empirycznymi częstokroć w stopniu niewystarczającym. Poza niewątpliwymi już osiągnięciami istnieje tu sfera hipotez formułowanych przez samych badaczy bardzo ostrożnie i z wszelkimi za-

<sup>1</sup> Studia Philosophica 3/1948.

strzeżeniami. Podkreśla to niejednokrotnie w swych pracach Pierre Guiraud<sup>2</sup>. Tym trudniejsze zadanie miała przed sobą dr Wierzbicka przy omawianiu osiągnięć tych dziedzin. Wydaje się, że nie zdołała ona uniknąć tutaj pewnych uproszczeń i przejawskrawień.

Rozdział poświęcony statystyce rozpoczyna autorka od zilustrowanego liczbami stwierdzenia stałej frekwencji w tekstach takich elementów językowych jak fonemy, części mowy i wyrazy danego języka w danej epoce. W dalszym ciągu zasygnalizowane zostały różnice frekwencji elementów językowych, w tekstach reprezentujących różne odmiany stylistyczne języka, gatunki literackie itd. Niestety, z części zatytułowanej „Styl w liczbach” czytelnik nie dowiaduje się niczego o zastosowaniu statystyki w badaniach stylistycznych, chociaż godne wzmianki byłyby tu wyniki badań opublikowane w cytowanej już książce Guirauda. Czytelnik nie znajduje także informacji o tym, czy wynikające ze zróżnicowania stylistycznego różnice we frekwencji dotyczą wszystkich elementów językowych, np. fonemów. Autorka pisze natomiast o zastosowaniu statystycznej analizy stylu dla celów filologicznych, takich jak ustalanie autorstwa, rekonstrukcja fragmentów dawnych tekstów, próby chronologicznego umiejscowienia utworu o nieznanym dacie powstania wśród innych dzieł danego pisarza. Dane statystyczne przy ustalaniu chronologii utworów należy traktować z dużą ostrożnością. G. Herdan<sup>3</sup> pisze, iż identyfikowanie różnic frekwencji form językowych w różnych tekstach ze stadiami rozwoju stylu danego autora nie zawsze jest uzasadnione. Tych zastrzeżeń dr Wierzbicka nie poczyniła w swojej książce, chociaż mogą się one nasuwać czytelnikowi.

W dalszym ciągu autorka zreferowała szereg ustalonych przez Zipfa zależności liczbowych między frekwencją, a takimi czynnikami jak ranga, liczba fonemów, liczba znaczeń i wiek danego wyrazu. Nie wszystkie te zależności funkcjonalne mają dostateczne uzasadnienie. Najbardziej obiektywna i empirycznie sprawdzalna jest zależność między rangą a frekwencją (prawo Zipfa) natomiast bardzo ryzykowne wydaje się ujmowanie w formuły matematyczne częstości i liczby znaczeń wyrazu ze względu na trudności w ustaleniu tej liczby. Wprawdzie autorka cytuje te wzory (s. 147) za Zipfem i Guiraudem ale dla nieznającego statystyki czytelnika należałoby je uzupełnić dodatkowym komentarzem. Wyjaśnienia wymagałaby także różnica między zależnością matematyczną a statystyczną, wtedy bowiem łatwiej byłoby czytelnikowi interpretować dane liczbowe, które wykazują znaczne odchylenia od podanych zależności funkcjonalnych (np. tabela na s. 147). W następnym fragmencie omówiona została redundancja języka, szkoda, że autorka poprzestaje na stwierdzeniu, iż jest ona bardzo duża. Nie dowiadujemy się ani, czy redundancja jest charakterystyczna dla języka jako całości, czy różna w poszczególnych stylach i czy są pod tym względem różnice między językami, np. polskim i suahili. O ile wiem, nie przeprowadzono jeszcze takich badań nad językiem suahili, natomiast dla pisanego czeskiego L. Doležel<sup>4</sup> ustalił redundancję = 80,73%—63,94% i po porównaniu danych zaczerpniętych z próbek różnych stylów oraz skonfrontowaniu wyników uzyskanych dla czeskiego z tymi wartościami w innych językach, stwierdził, iż redundancja jest uniwersalną charakterystyką naturalnego językowego kodu. Autorka kończy rozdział zreferowaniem hipotezy Guirauda o tendencji do zachowania równowagi fonostatycznej jako przyczynie pewnych zjawisk językowych. W rozdziale tym za-

<sup>2</sup> „Je crois que la statistique pourrait être un instrument précieux pour la linguiste; mais aussi, instrument dangereux dont la mise au point sera longue et minutieuse. Sur cette voie l'attendent sans doute plus d'un piège, plus d'un excès, plus d'un effort vain, plus d'une absurdité, plus d'un ridicules; avec peut — être, le risque d'aboutir à une impasse”.

P. Guiraud: *Les caractères statistiques du vocabulaire*. Paris 1954, s. 111.

<sup>3</sup> G. Herdan: *Language as Choice and Chance*. — Groningen 1956, s. 13 i 14.

<sup>4</sup> L. Doležel: *Předběžný odhad entropie a redundance psané češtiny*. Slovo a slovnost. nr 3, 1963.

brakło, moim zdaniem, podkreślenia wagi, jaką mają badania frekwencji wyrazów i konstrukcji gramatycznych dla metodyki nauczania języków obcych. Jest to sprawa bardzo istotna, a w Polsce jest pod tym względem szczególnie wiele do zrobienia, gdyż nie mamy frekwencyjnego słownika języka polskiego. Przygotowanie przez IBL takiego słownika dla polszczyzny XVI wieku, niewiele pomoże tym wszystkim cudzoziemcom, którzy ucząc się naszego języka powinni korzystać ze słownika — minimum oraz podręczników opartych na wynikach analizy statystycznej współczesnej polszczyzny. Nie jest to oczywiście zarzut pod adresem autorki, szkoda jedynie, że nie wykorzystała ona tak dobrej okazji dla zwrócenia uwagi na ten problem.

Pasjonującą lekturą jest rozdział następny poświęcony omówieniu badań z pogranicza etnologii, psychologii i językoznawstwa, na którym oparte są hipotezy Sapira i Whorfa. Atrakcyjny jest nie tylko temat ale i sposób, w jaki autorka go podaje. Tytuł rozdziału „Przez pryzmat języka” bardzo trafnie sygnalizuje referowany problem. Autorka wychodzi od stwierdzenia, że różnice między zakresami znaczeń wyrazów w poszczególnych językach są wynikiem różnej analizy rzeczywistości, zależnej od potrzeb, doświadczeń i warunków życia społeczeństw mówiących tymi językami. Również system gramatyczny ujmuje tylko niektóre strony zjawisk i sytuacji, różne w różnych językach. Wywiera to wpływ na percepcję rzeczywistości, stwarza niejako utarte „kanały dla myśli”, gdyż ludzie posługujący się danym językiem skłonni są dostrzegać w otaczającym świecie przede wszystkim te cechy, które są ujęte w słownictwie i formach gramatycznych ich języka. Autorka ilustruje to twierdzenie przykładem zaczerpniętym z badań psycholingwistycznych Browna i Lenneberga<sup>5</sup> nad umiejętnością rozróżniania barw w zależności od tego, jakie rozczłonkowanie widma słonecznego odbija się w słownictwie języka osoby badanej. Na zakończenie zreferowane zostały koncepcje Whorfa na temat wpływu języków naszego kręgu kulturowego na teorie naukowe i filozoficzne, np. arystotelesowskie rozróżnienie materii i formy. Konsekwencją tego poglądu jest stwierdzenie, że najszersze horyzonty poznawcze, wolne od tego typu ograniczeń może mieć językoznawca posługujący się wieloma językami o różnorodnych strukturach. Autorka zaznacza jednak dyskusyjność hipotez Whorfa starając się jednocześnie podkreślić ich racjonalne jądro.

Nieprzypadkowo rozdział o przekładzie maszynowym został umieszczony na końcu książki, gdyż podane poprzednio informacje służą jako baza dla rozpatrywanych tu zagadnień. W rozdziale tym jest mowa o kilku sprawach ważnych dla sformalizowanego opisu języka, takich jak przewyciężanie trudności słownikowych polegających na wieloznaczności wyrazów, niepokrywaniu się słownictwa danych języków itp. Drugi typ trudności, nastęrczanych przez systemy gramatyczne, to między innymi wielofunkcyjność morfemów gramatycznych, występowanie różnych morfemów w jednej funkcji, konwersja. Różnice systemów gramatycznych stanowią istotny problem przy przekładzie maszynowym. Jeden ze sposobów rozwiązywania tego problemu zilustrowany został przykładowo schematem wyboru rosyjskich form gramatycznych odpowiadających angielskiemu przyimkowi *of*. Autorka kończy rozdział krótką informacją o gramatyce generatywnej i transformacyjnej.

Za cechy kwalifikujące książkę Anny Wierzbickiej jako bardzo dobrą pracę popularyzatorską, należy uznać: umiejętność zainteresowania czytelnika rozległym wachlarzem przedstawionych zagadnień, zwięzłość i jasność toku wypowiedzi, operowanie dowcipnymi i obrazowymi porównaniami, które żywo przemawiają do wyobraźni. Przykładem jest tu porównanie szerzących się zmian językowych do fal a izoglos wyznaczających ich granice na mapie, do śladów zakreślonych przez fale

<sup>5</sup> Roger W. Brown, Eric H. Lenneberg: *A study in Language and Cognition*. W zbiorze *Psycholinguistics*, pod red. Sola Saporty. New York 1961.

na piasku. Obrazowe porównania odgrywają istotną rolę w pracach popularnonaukowych, są dla czytelnika skłonного do myślenia konkretami, podbudową pod uogólnienia teoretyczne. Taką metodę zastosował z powodzeniem amerykański fizyk G. Gamow w interesującej książce „Mr. Tompkins w krainie czarów”, w której autor dla zobrazowania, praw mechaniki kwantowej obserwowanych w zastosowaniu do małych mas, przedstawił świat przedmiotów, z którymi obcujemy na codzień, jako podległych tym prawom w tym samym stopniu. Zabieg ten zniekształcający relacje przedmiotów i zjawisk w świecie realnym spowodował, że lektura książki jest pasjonująca i stosunkowo łatwa. (Autor otrzymał w roku 1956 nagrodę UNESCO za pracę popularyzatorską).

Dużym walorem książki Anny Wierzbickiej jest ułatwienie wykładu przez umiejętnie dobrane przykłady ilustrujących twierdzenia ogólne. Trzeba jednak zaznaczyć, że zachowane zostały odpowiednie proporcje, podawanie faktów szczegółowych jest zawsze środkiem wiodącym do celu, nigdy nie przekształca się w wyliczanie ciekawostek samych dla siebie.

Za celowe należy uznać podawanie w tego typu pracy, zwiększej informacji bibliograficznej, chociaż niestety, niewiele jest w niej pozycji w języku polskim, co wiąże się z brakiem tłumaczeń szeregu podstawowych dzieł językoznawczych. (Na marginesie zaznaczyć trzeba pomyłkę, która zaszła przy cytowaniu na s. 160 nazwiska słynnego etnologa, którego prawidłowa pisownia jest następująca — Lucien Lévy-Bruhl, a nie, jak podała autorka, Lewy-Brühle).

Książka Anny Wierzbickiej przeznaczona także dla młodzieży szkolnej, wydana została przez Wiedzę Powszechną wyjątkowo niestarannie. Jej szata graficzna jest nieciekawa, raczej odstrasza niż zachęca przez skojarzenie z tradycyjnie brzydkimi podręcznikami dla szkół. A szkoda, bo książka jest warta tego, aby stała się lekturą jak najszerszych rzesz czytelników.

*Maria Szewcow*

## W oparciu o — na podstawie

Ob. Cecylii Piotrowskiej z Warszawy serdecznie dziękuję za miłe słowa. Korespondentka należy do tych, coraz mniej licznych osób, które razi tak samo jak mnie, wyrażenie *w oparciu o*.

Pisałem i mówiłem o tym wielokrotnie. Pomijając już to, że nikt nie mówi „stał w oparciu o ścianę” skąd wynika, że odpowiednie wyrażenie metaforyczne pozbawione jest konkretnej podstawy, która zawsze stanowi o wyrazistości metafory, *w oparciu o* jest ogólnikowe i mętne, mniej precyzyjne niż takie zwroty jak *na podstawie*, *w porozumieniu*, *powołując się na...*, wreszcie *opierając się na...* Szerzenie się *w oparciu o* nie jest objawem poszukiwania takiej formy wysłowienia, która miałaby służyć jasności myśli, lepiej formułować określoną treść; przeciwnie szerzy się ono kosztem treści, bezwładnie i żywiłowo. Stwierdzenie tego nie stanowi niestety skutecznej tamy przeciw samemu zjawisku — nie tylko w tym jednym wypadku. Trzeba dążyć do tego, żeby piękne i wyraziste słowa, połączenia słów, wyrażenia, zwroty działały siłą swej sugestywności mocniej niż wyrażenia rażące i przechylały szale zwyczaju językowego na swoją stronę. Pozwolę sobie zacytować to, co napisałem we wstępie do książki „O kulturę słowa”: „W każdej dziedzinie życia należy się opierać na wartościach pozytywnych, a nie negatywnych, należy więcej dbać o to, by krzewić dobro, niż o to, by tępić zło”. Wyklinanie błędów, tępienie ich może mieć w pewnym zakresie sens, w pewnym zakresie jest potrzebne, ale to nie jest najważniejsza metoda pracy nad językiem, a to samo można powiedzieć o wszelkiej pracy wychowawczej. Trzeba umieć dzielić czas i szukać dobrych wzorów, a nie ograniczać się do zwalczania złych. A przecież miewa się sposobność obcowania z dobrym językiem polskim. Z pewną satysfakcją na przykład czyta się, niezależnie od interesującej treści, książkę Wojciecha Zabłockiego „Podróże z szablą”. Autor jest sportowcem, szermierzem, umiejącym władać nie tylko szablą, ale i piórem. Może między jednym a drugim jest jakiś związek, bo o stylu autora chciałoby się powiedzieć, że jest cięty. Spontaniczność (czyli samorzutność) i prostota języka są to właśnie te cechy pozytywne, które chyba w każdym posługującym się językiem powinny tkwić, a więc i powinny się ujawniać, chodzi tylko o to, żeby ich nic nie przygłuszało.

W zbożu są często chwasty, trzeba im nie dawać się rozpleniać, ale najważniejsza rzecz — mieć dobre zboże. Takim zbożem język polski jest mimo wszystko, to znaczy mimo żywej ale ślepej akcji chwastosiewców. Oby to zboże dobrze rosło, które to życzenie można sformułować u progu Nowego Roku.

### W noc

Korespondentka zastanawia się nad tym, czy z tego, co piszę we wspomnianej książce „O kulturę słowa”, ma wynikać, że wyrażenie *w noc* jest niepoprawne. Korespondentce przypomina się wiersz Konopnickiej: „Kto czuwa ze mną? ... w noc cichą, w noc ciemną...”

Miałem na myśli to, że kiedy chcemy określić porę doby, w której się coś stało, to mówimy: „to było w nocy”, a nie „to było w noc”, chociaż mówimy: „to było w dzień”, a nie „to było w dniu”. Ta różnica jest wyraźna. Biernik po przyimku *w* możliwy jest w języku rosyjskim, jak widać na przykład z wiersza Puszkina: „rodiła carica w nocz ni to syna, ni to docz” — «urodziła królowa w nocy ni to syna, ni to córkę». Konstrukcji rosyjskiej *w nocz* może odpowiadać po polsku tylko konstrukcja *w nocy*. Zacytowany przez korespondentkę przykład z Konopnickiej dowodzi, że w pewnych związkach frazeologicznych, w których rzeczownik *noc* jest określany za pomocą jakiegoś przymiotnika, możliwa jest i konstrukcja przyimka *w* z biernikiem: w tych wypadkach chodzi nie tyle o określenie pory doby, ile o charakterystykę nocy. W połączeniu z zaimkiem wskazującym lepiej: *tej nocy* niż *w tę noc*.

### Pomarańcza

Ob. Włodzimierz Wyganowski z Częstochowy słuchał pewnego dnia programu radiowego „Zgaduj-zgadul!” i usłyszał, że prowadzący audycję wymienił wyraz *pomarańcz* jako formę mianownika liczby pojedynczej. Gdy ktoś do tej formy podmiotu dorobił zdanie, zostało to uznane za poprawne. Korespondent zajrzał do „Słownika poprawnej polszczyzny” Szobera, upewnił się, że formą poprawną jest *pomarańcza*, a nie *pomarańcz*, ze smutkiem odstawił Słownik na półkę i wyłączył radioodbiornik.

Ta melancholijna — i sympatyczna — reakcja dowodzi, że pewne emocje może w nas wywołać nie tylko *pomarańcza* — owoc, ale i *pomarańcz* — wyraz, a to jest w zasadzie dobrze. Dotychczas powstawały czasem wahania, co do tego, czy się mówi *ta pomarańcza*, czy *ta pomarańcz*. Formą poprawną jest oczywiście *ta pomarańcza* i tę formę rejestrują wszystkie słowniki. *Ta pomarańcz* jest równie rażąca jak *ta brzytew*, *ta podszew*. Skrócenie formy *pomarańcza* o końcową samogłoskę pociągnęło za sobą w ostatnich czasach nadawania temu wyrazowi rodzaju męskiego: słyszy się czasem, przynajmniej w Warszawie, *ten pomarańcz*. Ta jeszcze



bardziej rażąca forma tłumaczy się tym, że wyrazy kończące się spółgłoskami tak zwanymi stwardniałymi -c, -cz, bywają i rodzaju żeńskiego i męskiego: *ta noc — ten piec, ta poręcz — ten płacz* (u Mickiewicza i *ten poręcz*), gdy więc *pomarańcza* straciła wyraźne znamię rodzaju żeńskiego w postaci końcowego -a, została ona narażona na traktowanie jej jako formy męskiej. Zmiana rodzaju gramatycznego nie jest w historii wyrazów czymś niezwykłym: *album* był dawniej rodzaju nijakiego (o ten jego rodzaj upomniała się nawet niedawno w liście ob. Zofia Kozaryn z Trzcianki Lubuskiej), dziś jest rzeczownikiem męskim, rzeczownik *komet* jeszcze w XIX wieku miał rodzaj męski, dziś mówimy tylko *ta komet*, wyraz francuski *amour* «miłość» miał kiedyś rodzaj żeński, wyraz rosyjski *rojal* «fortepian» dziś ma rodzaj męski, w XIX w. był rzeczownikiem żeńskim. W takich zmianach nic osobliwego nie ma. Kryterium ujemnej oceny formy *ten pomarańcz* opieramy nie na względach formalno-językowych, ale na tym po prostu, że jeżeli jest utrwalona w praktycznym użyciu forma *ta pomarańcza*, to zmienianie, naruszanie tej formy wywołują tylko zamęt, wątpliwości, niepewność co do tego, która forma jest dobra, której należy użyć w mowie czy tekście pisanym, taka zaś niepewność pociąga za sobą marnowanie czasu. Ze względów życiowych, praktycznych należy dbać o ład w zakresie form w języku ustalonych, zawsze pamiętając o tym, że wyrazy istnieją nie po to, żeby się nimi bawić — chociaż i to może mieć swoje powaby — ale po to, żeby posługując się nimi mówić — nie wywołując zamieszania — o czym innym niż wyrazy.

### *Millennium*

Klasa Vc Technikum Ekonomicznego w Bydgoszczy ma wątpliwości co do pisowni tak aktualnego dziś wyrazu *millennium*, a mianowicie co do tego, czy należy w tym wyrazie pisać 2 l i 2 n, czy też 2 l, ale jedno n.

Wyraz *millennium* jest wyrazem łacińskim, któremu pod względem budowy i znaczenia dokładnie odpowiada polskie *tysiąclecie*: wyraz łaciński składa się z liczebnika *mille* znaczącego tysiąc, rdzenia wyrazu *annus* znaczącego rok i końcowej cząstki *-ium* pełniącej taką samą funkcję jak końcowe *-e* w wyrazie polskim *tysiąclecie*, to znaczy funkcję formantu, czyli narzędzia, za pomocą którego z dwóch elementów wyrazowych tworzy się nowy wyraz. Różnica stylistyczna między *millennium* a *tysiącleciem* polega przede wszystkim na tym, że pierwszy z tych wyrazów ma brzmienie wyraźnie obce, drugi jest wyrazem swojskim, pierwszy jest bardziej uroczysty, drugi bardziej sugestywny — choć trochę niewygodnie tę zaletę wyrazu swojskiego określać wyrazem obcym. Piękne, mające wiele żywej, rzeczowej treści hasło „Tysiąc szkół na tysiąclecie”, swoją wyrazistość zawdzięcza dobremu zestrojeniu wszystkich swoich składników wyrazowych. „Tysiąc szkół na millennium” brzmiałoby go-

rzej, hasłu brakowałoby wewnętrznej symetrii treściowej, stylizacja zawierająca obce *millennium* byłaby trochę sztywna. Od dość już dawna znajomość łaciny u nas maleje, czego na ogół można żałować, bo u wielu autorów, poetów starożytnych, na przykład u Horacego, jest wiele mądrości życiowej i poczucia godności myślącego człowieka. Jeżeli się cytuje jakiś zwrot lub wyraz łaciński, to należy to robić poprawnie, bo inaczej wywołuje się wrażenie erudycji usiłowanej, udawanej. Jako tytuł niektórych wydawnictw poświęconych Tysiącleciu Państwa Polskiego widuje się czasem słowa: „*Millennium Poloniae*”: wyraz drugi „*Poloniae*” wyraźnie świadczy o tym, że to ma być łacina, a jeżeli tak, to wyraz pierwszy, *millennium*, powinien być napisany zgodnie z zasadami pisowni łacińskiej, a więc przez 2 l i 2 n. Tymczasem widuje się w tym właśnie tytule kompromisową pisownię wyrazu *millennium* z dwoma l, ale z jednym n, co nie ma sensu. Wyrazy łacińskie, w których skład wchodzi *annus* — rok, jak *biennium* «dwulecie» (spotyka się w prasie włoską formę *biennale* pisaną poprawnie przez 2 n), *triennium* «trzydziecie» piszą się przez 2 n. Nawet jeżeli się uważa, że w polskim kontekście można pisownię wyrazu *millennium* do połowy spolonizować i pisać ten wyraz przez 2 l i jedno n, to w kontekście łacińskim, jakim jest połączenie wyrazowe „*Millennium Poloniae*” należy obydwie wyrazy pisać ortograficznie po łacinie. „*Millennium*” z jednym n jako wyraz łaciński znaczyłoby zupełnie co innego niż tysiąclecie, bo byłby to wynik zespolenia liczebnika *mille* nie z rzeczownikiem *annus* rok, ale z rzeczownikiem *anus*, ten zaś rzeczownik z *a* krótkim oznaczał starą kobietę, z *a* długim natomiast — część ciała, którą w kalamburach nazywano dawniej *starą panią*. Nie nadaje się to do łączenia z liczebnikiem *tysiąc* i zamiast wywoływać nastrój uroczysty, wywołuje efekt komiczny.

#### Porządek pisania: imię, nazwisko

Ob. Krystyna z Giżycka, której dziękuję za życzenia, znalazła się w kłopotcie, bo napisała list do osoby zamieszkałej na Węgrzech myśląc, że pisze do dziewczynki, tymczasem okazało się, że adresatem był chłopiec. Pomyłka zaszła z tego powodu, że korespondentka, opierając się na adresie podanym w jednym z tygodników, wzięła nazwisko *Piraska* za imię żeńskie, następujące zaś po nim imię *Antal* za nazwisko, nie znając widocznie węgierskiego zwyczaju umieszczania imienia nie przed nazwiskiem, ale po nazwisku. My mamy zwyczaj inny, umieszczamy imię przed nazwiskiem z wyjątkiem wypadków, gdy chodzi o alfabetyczną kolejność nazwisk na jakichś listach. Tego naszego zwyczaju powinniśmy przestrzegać, choćby dlatego, żeby nie powstawał zamęt, żeby na naszym gruncie nie powstawały nieporozumienia, podobne do tego, którego ofiarą padła korespondentka. Możliwość nieporozumień wywoływać mogłyby takie połączenia imienia i nazwiska, jak *Kazimierz Roman*, *Jan Wiktor*

(w tym wypadku nieporozumienie nie grozi, bo nazwisko autora jest nazwiskiem znanym, ale chodzi o typ połączenia). Korespondentka pyta, gdzie można dostać słownik węgiersko-polski lub polsko-węgierski. Słownik polsko-węgierski wydany został w 1958 r. przez Węgierską Akademię Nauk we współpracy z przedstawicielami Polskiej Akademii Nauk. Można go dostać w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Na odwrocie karty tytułowej tego słownika są niedokładności. We wstępie wymienione jest moje nazwisko, ale za polski tekst tego wstępu nie ponoszę odpowiedzialności. Ktokolwiek ten tekst przeczyta w pierwszym wydaniu, nie zdziwi się, że robię to zastrzeżenie.

### Trasologia

Ob. Krystyna Siciarz z Warszawy pracująca jako redaktor w jednym z wydawnictw znalazła się w kłopotcie, z którym nie umie sobie poradzić. Chodzi mianowicie o to, jaka ma być poprawna forma nazwy działu kryminalistyki zajmującego się śladami płóz i kół pojazdów: *traseologia* czy *trasologia*. Między specjalistami z zakresu kryminalistyki toczy się na ten temat, jak pisze korespondentka, zacięty spór, ale w tym sporze nie są przytaczane argumenty językoznawcze.

Ciekawe w takim razie, na przytaczaniu jakich argumentów ten spór polega, bo innymi argumentami niż odwoływanie się do właściwych analogii językowych nie można tu w ogóle operować. Korespondentka dlatego ma wątpliwość, czy formą poprawną nie jest *traseologia*, że przypominają się jej takie wyrazy greckiego pochodzenia, jak *frazeologia*, *gnoseologia*, *prakseologia*, obok których istnieją formy *fraza*, *gnoza*: stosunkowi form *fraza* : *frazeologia* odpowiadałby stosunek *trasa* : *traseologia*.

Na tej analogii nie można się opierać. Samogłoska *e* w wyrazach *frazeologia*, *gnoseologia* bierze się stąd, że pierwszy składnik tych wyrazów jest oparty na formie dopełniacza rzeczowników greckich *frásis*, *gnósis*: *fráseos*, *gnóseos*, a tak samo *práksis*: *prákseos*. Wyraz *trasa* nie jest pochodzenia greckiego, ale francuskiego; jako rzeczownik jest to wtórna forma w stosunku do czasownika starofrancuskiego *tracier* (dzisiejsze *tracer*). Jako składnik złożenia *trasa* może przybrać tylko postać *traso-*, w żadnym razie nie *traseo-*, to znaczy, że pod względem formalnym poprawna jest nazwa *trasologia*, a nie *traseologia*. Pod względem znaczeniowym neologizm jako całość nie jest bardzo udany, bo ma on znaczyć «badanie śladów, nauka o śladach» tymczasem *trasa* nie znaczy «ślad» tylko linię, arterię (jak warszawska „trasa W—Z”), albo wytyczony kienek. W języku rosyjskim istnieje również, i w tym samym co u nas znaczeniu, wyraz *trasa*, ale badacza śladów nazywają Rosjanie *sledopýt*, nie *trasopýt*. Psy goniące za śladami to były u nas dawniej (jeszcze w XVIII w.) psy *śladogonne*: tego określenia nie można byłoby zmodernizować na *trasogonne*. *Śladologia* nie byłaby oczywiście możliwa, brzmia-

łaby komicznie, jak żartobliwa *wiatrologia*. Jeżeli nie ma nic prostszego i bezpośrednio wyrazistszego od *trasologii* to może ująć i ta forma: można jej bronić powołując się na dzisiejsze francuskie znaczenie rzeczownika *tracce* znaczącego «ślad», czyli to, o co w nazwie chodzi. Trochę niewygodna jest tylko rozbieżność tego znaczenia i znaczenia *trasy* w języku polskim.

### *Rondo Wiatraczna*

Ob. Zbigniew Rewski porusza w swym liście ciekawe sprawy wiążące się z nazwami ulic i placów warszawskich. Korespondenta razi napis umieszczony na słupku drewnianym przy głównej arterii komunikacyjnej na Grochowie: „Rondo Wiatraczna”, z tego zapewne względu, że formy rzeczownika *Rondo* i przymiotnika, który ma być jego określeniem, nie są ze sobą skoordynowane.

Trudno by było jednak w tym wypadku utworzyć nazwę pod względem gramatycznym bardziej precyzyjną a jednocześnie niezbyt skomplikowaną i nie za długą. Określeniem ścisłym byłoby: „Rondo u wylotu ulicy Wiatracznej na Grochowską”, ale chociaż nie wszyscy ludzie umieją robić właściwy użytek z czasu, a więc i nie wszystkim warto go oszczędzać, wymaganie od wszystkich, żeby używali nazwy tak długiej, byłoby nieracjonalne. „Rondo Wiatraczna” jest nazwą skrótową. Oprócz nazw typu „ulica Marszałkowska”, w którym określający przymiotnik zgadza się w liczbie i rodzaju z określonym rzeczownikiem, mamy takie nazwy, jak „ulica Podwale”: *Podwale* jest określeniem wyrazu *ulica*, ale zgody gramatycznej między tymi wyrazami nie ma. Taki związek wyrazowy gramatycy określają jako związek przynależności. W nazwie *Warszawa Zachodnia* zgoda form jest, ale przymiotnik pełni funkcję trochę szczególną, bo pozornie jest określeniem całej Warszawy, w istocie zaś odnosi się tylko do pewnego regionu miasta. Nie ma zgody form między składnikami nazw *Dworzec Śródmieście*, *Dworzec Ochota*, ale w tych wypadkach użycie obok siebie dwóch rzeczowników wystarcza, żeby poinformować o relacjach przestrzennych, które zachodzą między *Dworcem* a *Śródmieściem*, *Dworcem* a *Ochotą*. Jeżeli ten warunek jest spełniony, to nie ma powodu protestować przeciw nazwie. *Rondo Wiatraczna* jest właściwie takim samym skrótem jak *Rondo Waszyngtona*: wyraz nadrzędny *Rondo* nie rządzi tu bezpośrednio dopełniaczem nazwiska *Waszyngton*, forma *Waszyngtona* jest skrótem wyrażenia *aleja Waszyngtona*, na której skrzyżowaniu z ulicą Zieleniecką z jednej a Francuską z drugiej strony znajduje się to rondo.

### „Nowobema”

Korespondent spotkał się niedawno z nazwą ulicy *Nowobema* i nazwa ta ze zrozumiałych powodów zaskoczyła go.

Jest to forma istotnie gorsząca. Można zrozumieć mechanizm jej powstania, ale w tym wypadku „zrozumieć” nie powinno być jednoznaczne z „przebaczyć”. W wielu wypadkach dopełniacz rzeczownika ma znaczenie takie samo lub prawie takie samo jak przymiotnik: na przykład tę samą rękę można nazwać *ręką ojca* lub *ręką ojcowską*. Forma *nowo* w charakterze przysłówka może być dodawana do przymiotników i imiesłów, jak w formie *nowoprzybyły*. Jest w Warszawie ulica *Toruńska*; jej przedłużeniem jest *Nowotoruńska* (mówiono jakiś czas o *Nowomarszałkowskiej*, ale ta nazwa się nie utrzymała i na planie miasta jej nie ma). Opierając się na bliskości znaczeniowej przymiotnika i dopełniacza ten, kto chciał pewną ulicę potraktować jako nową ulicę Bema, dorobił do *Bema* część *nowo-* i w ten sposób powstała rażąca forma *Nowobema*. *Nowobemowska* byłoby lepiej. Zresztą w spisie ulic warszawskich, przynajmniej w tym, który mam, dość szczegółowym, nazwa *Nowobema* nie figuruje, może więc, czego należałoby życzyć, przestała istnieć. W Krakowie ulice będące dodatkami do innych otrzymują nazwę „bocznych”, na przykład *Czarnowiejska boczna* (dawna *Tkacka*) i to jest dość wygodne.

W liście swym korespondent pisze między innymi, że w jednym z planów Warszawy, może już nieaktualnym, znalazł ulicę *Nowosolipsowską*, która go dziwi. W planie, który mam, ulica ta znajduje się również. Geneza nazwy jest dość interesująca. Jest w Warszawie, w okolicach Ochoty dzielnica *Solipse*, która mogłaby się skojarzyć z *solipsyzmem* jako kierunkiem filozoficznym, a w istocie zaś nie ma nic z nim wspólnego. Profesor Taszycki w artykule drukowanym w „Poradniku Językowym” (z. 3, s. 136, 1962 r.) wykazał, że *Solipse* to forma liczby mnogiej urągłego przezwiska hyclów jako tych, którzy *solą psy*, to znaczy używają psiego mięsa do celów kulinarnych i handlowych. Pod względem słowotwórczym *Solipse* (z końcowym *-e* zamiast *-y*, jak w formie *narcyze* zamiast *narcyzy*) to taka formacja jak *dusigrosze*, *męczydusze*, to znaczy rzeczownik złożony składający się w części pierwszej z tematu czasownikowego, w drugiej — z rzeczownika mającego charakter dopełnienia. Wśród nazw ulic na Bielanach dość niespodziewanych i nie wiadomo czym się tłumaczących wymienia korespondent takie jak *Kropka*, *Przecinek*, *Panegiryk*, *Inicjał*, *Wolumen*, *Przy Agorze*. Trudno istotnie uważać te nazwy za udane. Kilka miesięcy temu uświadomiłem sobie ze zdziwieniem, że w Warszawie nie ma ulicy Kochanowskiego. Ulica Kubusia Puchatka nie wyrównuje tego braku. Podobno — dowiadywałem się o to — nazwa „ulica Kochanowskiego” jest przewidziana dla jednej z ulic mających powstać. Warto by było, o czym kiedyś mówiłem, umieszczać na tabliczkach z nazwami ulic informacje o tych, czyjej pamięci nazwa ulicy jest poświęcona.

*Soliter*

Odpowiadając niedawno na list ob. Jerzego Wyszyńskiego z Radzyna w sprawie nazwy *drzewo soliterowe* wyraziłem pewną wątpliwość co do celowości jej używania. Obecnie przeglądając część materiału do VIII tomu naszego Słownika zawierającego wyrazy zaczynające się od litery S, znalazłem wyraz *soliter* jako określenie «rosnącego osobno drzewa lub krzewu» w numerze 1—2 Biuletynu Historii Sztuki z roku 1947 w zdaniu następującym: „Niektóre gatunki drzew, na przykład klony, rozprzestrzeniły się samorzutnie, zacierając pierwotny układ klombów, soliterów lub innych ugrupowań roślinnych”. Redaktor, który to hasło opracowywał, opatrzył je kwalifikatorem: termin ogrodniczy. Jest to więc użycie typowo środowiskowe. Fakt, że ten sam wyraz ma różne znaczenia w różnych środowiskach, zdarza się często. Wyraz na przykład *głowica* może się odnosić do szczytu kolumny, jak w „Czerwonych tarczach” Iwaszkiewicza: „olbrzymia świątynia, wsparta na romańskich głowicach ciężkich kolumn, była ciemna i pusta”. W powieści Konwickiego „Władza” czytamy o sztandarach, które się chylą „żeby nie zaczepić głowicami o portal bramy”. W tym wypadku *głowica* to wierzchołek nie kolumny, ale drzewca sztandaru. *Głowicą* bywa nazywana pokrywa motoru, rękojeść miecza, w rzemiośle fotograficznym — przegub służący do zmiany położenia aparatu fotograficznego. Są to wszystko okolicznościowe, środowiskowe zastosowania tego samego wyrazu. Czy ta wieloznaczność staje się przyczyną nieporozumień między ludźmi posługującymi się tym samym wyrazem dla określania różnych rzeczy czy też nie, to zależy od tego, w jakich stosunkach pozostają względem siebie przedstawiciele środowisk, w których dany wyraz jest używany. Historykowi sztuki nazywającemu *głowicą* szczyt kolumny nie wadzi to, że dla mechanika *głowica* to pokrywa motoru. Ich zakresy zainteresowań są różne, wyrazy w odmiennych znaczeniach mogą ze sobą współistnieć nie zderzając się ze sobą. W dodatku we wszystkich wymienionych zastosowaniach wyrazu *głowica* wyczuwamy pewien wspólny element znaczeniowy a mianowicie wyobrażenie wierzchołka czegoś, toteż nie zachodzi właściwie potrzeba ingerencji z jakiegokolwiek strony i rozstrzygnięcia, w jakich znaczeniach można, a w jakich nie należy używać wyrazu *głowica*. Z wyrazem *soliter* rzecz się ma w moim rozumieniu trochę inaczej. Znaczenie pasożyta jelit w wyrazie *soliter* nie jest znaczeniem środowiskowym; zna je każdy inteligent i ono jest dziś znaczeniem dominującym tego wyrazu. Ze stanowiska więc języka ogólnopolskiego wydawałoby się słuszne poniechać nazywania *soliterami* samotnych drzew czy krzewów. W Słowniku Warszawskim to znaczenie jest zarejestrowane, ale z niezbyt wyraźną ilustracją przykładową, jeden z przykładów brzmi: „W nich rzadkie krzewy i drzewa iglaste, a często osobliwe solitery, to jest rośliny szczepione nisko lub wysoko na odpowiednich podkładach”. Historię wyrazu *soliter* jako ter-

minu z zakresu ogrodnictwa powinien korespondent studiujący tak zwaną architekturę krajobrazu potraktować jako jedno z zadań pisanej przez siebie pracy specjalnej.

### *Gwara w radiu*

Ob. Andrzej Kogut z Tumidaju ma za złe prelegentowi wygłaszającemu felietony w podwieczorkach przy mikrofonie, którego to prelegenta korespondent nazywa Okierskim, oraz aktorom biorącym udział w audycji „W Jezioranach”, że w niedopuszczalny sposób parodiują mowę prostych wiejskich ludzi i kpią sobie z niej.

Z wymienionymi audycjami nie miałem bliższego kontaktu, trudno mi więc stwierdzić, czy gwara określonych okolic jest w nich oddawana wiernie. Może by korespondent zechciał nadesłać spis tych wyrazów, które mu się wydają nie gwarą, lecz parodią gwary. Nazwisko prelegenta brzmi *Ofierski*, nie *Okierski*, więc może i inne szczegóły słyszał korespondent niedokładnie. Jeżeli jest do gwary przywiązany i interesują go jej dzieje, to chętnie bym mu przesłał nasze kwestionariusze do badań słownictwa ludowego: stanowią one więź między Zakładem Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie a nauczycielami, dla których te kwestionariusze są narzędziami pracy terenowej w szkołach wiejskich. Współpracy z nauczycielami zawdzięczamy wiele ciekawego materiału. Poznanie gwar bardzo wzbogaca naszą wiedzę o języku polskim, bo wiele jest takich wyrazów, zwrotów, form, które w tekstach pisanych nie zostały utrwalone a są interesujące, ładne i ważne dla historii języka polskiego. Ponieważ korespondent nie podał swego bliższego adresu, nie mam możliwości nawiązania z nim kontaktu.

### *Jakiś — pewien*

Stały słuchacz spod Krynicy pyta, czy mnie, tak jak jego, nie zalewa krew, gdy słyszę, „jak nasi kochani rodacy od jakiegoś czasu wyrzucili niemal ze słownika wyraz *pewien* a odmieniają we wszystkich przypadkach *jakiś*, *jakaś*, *jakieś*”.

Do hasła, które się słyszy dość często: „nie dajmy się zwariować”, można dodać inne, treściowo dość bliskie: nie dopuszczajmy do tego, żeby nas krew zalewała, boby to nam bardzo szkodziło a nie pomagało sprawie, dla której dobra chcielibyśmy działać. Mimo że kwestia zaimka nieokreślonego *jakiś* korespondenta porusza tak mocno, sam on tego zaimka używa w pytaniu, które ściśle zacytowałem: pisze mianowicie o rodakach, którzy od *jakiegoś* czasu wyrzucili ze słownika wyraz *pewien*. Nie napisał, że od *pewnego* czasu, tylko właśnie od *jakiegoś*. Mogłoby to przypominać powiedzenie żartobliwie przypisywane pewnemu nauczycielowi, który pouczał klasę, że „nie trza mówić trza, a trza mówić trzeba”. Analogia nie

byłaby jednak całkowita: wyrażenie *od jakiegoś czasu* nie razi zupełnie, jest tylko swobodniejsze, bardziej potoczne, niż *od pewnego czasu*. Zwroty swobodne, wypowiedane bez namysłu, odruchowo są prawie zawsze wyrazistsze i pod względem stylistycznym sympatyczniejsze od zwrotów bardziej starannych, ale wytartych i mających pokost książkowej pseudo-elegancji. Niektórzy zamiast *czasem* wolą mówić *niekiedy*, zamiast *kiedy* — *gdy*, zamiast *trochę* — *nieco*, zamiast *mieć* — *posiadać*, zamiast *pojechać* — *udać się*. Jednym z uroków autentycznej gwary wiejskiej jest brak w niej takich wyświechtanych form wysłowienia, jest jej wyrazistość, trafność, konkretność, bardzo często także humor świadczący o inteligencji. Ale to jest dygresja wywołana skojarzeniem z treścią listu, na który odpowiadałem przed chwilą. Co do nadużywania zaimka *jakiś*, korespondent ma w zasadzie rację: zaimek ten bywa używany nie tylko w takich wypadkach, kiedy można sensownie użyć wyrazu *pewien*, ale i w takich, kiedy sens nie wymaga używania żadnego z tych wyrazów. „Oni są w jakiś sposób zażenowani”, „on był w jakiś sposób Polakiem” — i wiele innych podobnych zwrotów, których w tej chwili nie mam pod ręką, to są świadectwa maniery — *jakiejś* maniery, która rządzi używaniem i nadużywaniem zaimka *jakiś* w dzisiejszej frazeologii polskiej. Przenika to czasem do poezji, o czym świadczy na przykład wiersz Kasprowicza — zmarłego w 1926 r. „Odpycham książki zaczernione karty, choć towarzyszką dotąd była miłą i zdjęty znużeń jakąś rzadką siłą padam w zadumę, o brzeg stołu wsparty”. „Jakaś rzadka siła znużeń” nie jest wyrażeniem bardzo pięknym.

### *Imaginacja*

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy porusza w sposób jak zwykle gruntowny, opierając się na dokładnie przejrzanych źródłach, kwestię nazwy kierunku literackiego, którego programem było ukazywanie życia przez obraz i rytmikę obrazów. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego podaliśmy tę nazwę w formie *imaginizm* w haśle podstawowym oraz *imazinizm* w haśle odesłanym (tej formy użył w „Snobizmie i postępie” Żeromski). Inż. Kubiowski wymienia wydawnictwa, w których wymieniona nazwa umieszczona jest w postaci *imażynizm* a jeden raz — w postaci *imaginizm* i prosi o podanie i wyjaśnienie poprawnej nazwy tego kierunku i jego przedstawicieli.

Na to pytanie mogę odpowiedzieć tylko wyjaśniając motywy, którymiśmy się kierowali podając w naszym Słowniku formę *imaginizm*. Istnieją w języku polskim wyrazy *imaginacja*, *imaginacyjny*, *imaginatyk*, trochę przestarzałe *imaginować*. Zgodna z tymi formami jest forma *imaginizm*, którą poparliśmy przykładem wziętym z Rocznika Literackiego, z roku 1935. Z tegoż źródła wzięliśmy formę *imaginistyczny* („w wierszach Łobodowskiego jest szeroki oddech, imaginistyczna barwność ob-



razowania"). Od wymienionej grupy wyrazów odcina się swoim brzmieniem *imażynizm*, a tym bardziej *imażinizm*, z nienaturalnie w mowie polskiej brzmiącą grupą głoskową *żi*. Najważniejsze jest jednak to, że istniał precedens zaświadczony w druku przed trzydziestu laty. Nie ulega chyba wątpliwości, że od brzmienia wyrazu ważniejsza jest jego treść i że jeżeli się poświęca czas na rozstrzygnięcie tego, jaką ma mieć formę pewien termin, to przede wszystkim po to, żeby móc bez zewnętrznych przeszkód posługiwać się tym terminem, rozważać jego treść, informować o niej, ułatwiać rzeczową dyskusję nad tą treścią. Dlatego też, jeżeli już istnieje pewne rozstrzygnięcie, które nie wywołuje sprzeciwów zasadniczych, to należy się na tym precedensie opierać i nie marnować czasu na ponowne rozważanie szczegółów już rozstrzygniętych a zwłaszcza, co się też czasem zdarza, na forsowanie innowacji pod wpływem osobistych źle skierowanych ambicji. Wartość nowatorstwa polega na polepszaniu pracy, polepszać zaś pracę można tylko wtedy, kiedy się dobrze zna jej technikę i jej dotychczasowy przebieg. W czasopiśmie literackim sprzed lat trzydziestu znaleźliśmy formę *imaginizm*; uważając, że przemawiają za nią pewne względy, o których przed chwilą mówiłem, potraktowaliśmy ją jako precedens i umieściliśmy w naszym Słowniku. W roku 1965 ukazała się praca zatytułowana „Od czystej formy do literatury faktu”, której autor, jeżeli można się opierać na prospekcie nadesłanym przez inż. Kubiawskiego, używa formy *imażinizm*. Może w tekście pracy wyjaśnia, dlaczego tę formę wybrał. Jest dość prawdopodobne, że kwestię rozstrzygnął od ręki, nie zajmując się historią terminu i nie znając precedensów jego używania. Rezultat: depczemy teraz w miejscu zastanawiając się nad kwestiami, które lepiej by było traktować jako już rozstrzygnięte. Zadaniem Słownika jest informowanie o formach językowych i ich historii. To informowanie potrzebne jest po to, żeby ułatwić dokonywanie wyboru, a w niektórych wypadkach zapewniać trwanie temu, co już zostało wybrane. Konieczna jest koordynacja prac wszelkich redakcji, mających do czynienia ze słownikami różnych typów, konieczne jest jak najsprawniejsze funkcjonowanie aparatu informującego o kwestiach językowych, prócz tego zaś konieczne jest, żeby osoby, dla których te informacje są przeznaczone, wykazywały zainteresowanie źródłami informacji i umiały do właściwych źródeł docierać.

### *Wykonawstwo*

Ob. Kazimierz Bednarek z Krakowa prosi o rozstrzygnięcie, czy właściwa jest forma *wykonawstwo*, w takich na przykład połączeniach, jak „Dział wykonawstwa (w przedsiębiorstwie)”, „Wykonawstwo konstrukcji stalowych (przedmiot w szkole)”. Korespondenta ten wyraz nie razi, niektórzy uważają jednak *wykonawstwo* za dziwoląg.

Pisałem o tym wyrazie w książce „O kulturę słowa” na stronie 629. Cytowałem tam przykład z Lindego dotyczący pod względem treści Konstytucji 3 Maja: „Zburzywszy władze konstytucyjne, pod siebie prawodawstwo i wykonawstwo, i sądownictwo podgarnęli”. *Wykonawstwo* znaczy w tym zdaniu władzę wykonawczą. W Słowniku Warszawskim *wykonawstwo* jest oznaczone jako wyraz mało używany i objaśnione: „rola wykonawcza, jej przywilej, egzekutywa”. Dziś wyraz się upowszechnił. Pod względem budowy słowotwórczej nie wywołuje on zasadniczych zastrzeżeń, lepiej jednak nie łączyć go bezpośrednio z dopełnieniami, bo w takich połączeniach bardziej właściwe byłoby *wykonywanie*. Nazwa „Dział wykonawstwa (w przedsiębiorstwie)” nie razi, natomiast „Wykonawstwo konstrukcji stalowych” jest właśnie przykładem bezpośredniego połączenia *wykonawstwa* z dopełnieniem. Lepiej by było „wykonywanie konstrukcji stalowych” albo po prostu „konstrukcje stalowe”.

W.D.

## TOWARZYSTWO KULTURY JĘZYKA

Dnia 14 maja 1966 roku w Warszawie w Pałacu Staszica odbyło się zebranie organizacyjne Towarzystwa Kultury Języka. Na zebranie przybyli: prof. dr W. Doroszewski — kierownik Katedry Języka Polskiego UW i Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie, prof. Z. Stieber — kierownik Katedry Filologii Słowiańskiej UW i Zakładu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie, prof. dr S. Skorupka — kierownik Zakładu Fonetyki i Pracowni Historii Języka Polskiego XVII wieku Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie, prof. dr B. Wieczorkiewicz — dziekan Wydziału Filologicznego UW, prof. dr T. Cieślak — przedstawiciel Wydziału I PAN, mgr Kazimiera Jagiełło-Rodkiewiczowa — przedstawicielka Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, dyr. mgr Eugeniusz Mroczkowski — kierownik Okręgowego Ośrodka Metodycznego w Warszawie, mgr Edmund Wojnowski — przedstawiciel Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze” w Olsztynie, ob. Regina Rokita — przedstawicielka Komitetu Wojewódzkiego FJN w Warszawie, pracownicy Katedry Języka Polskiego UW i Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie oraz kilkudziesięciu nauczycieli z województwa warszawskiego i białostockiego. Po powitaniu zgromadzonych i powierzeniu funkcji przewodniczącego zebrania prof. drowi S. Skorupce — prof. dr W. Doroszewski wygłosił odczyt pt. „Językoznawstwo a kultura języka”.

Z kolei został omówiony statut Towarzystwa. Podstawowym zadaniem Towarzystwa jest szerzenie kultury i poprawności języka polskiego. Zadanie to Towarzystwo będzie realizować poprzez organizowanie poradnictwa językowego dla instytucji wydawniczych, oświatowych, społecznych, zakładów pracy itd.; popularyzowanie wiedzy o języku; organizowanie zebrań, odczytów, dyskusji, kursów, konkursów itp.; współdziałanie z władzami oświatowymi w zakresie nauczania języka polskiego w szkołach wszystkich typów oraz poprzez wydawanie i inicjowanie prac z zakresu kultury i poprawności języka. Siedzibą Zarządu Głównego Towarzystwa jest Olsztyn, Aleje Zwycięstwa 32. Towarzystwo ma prawo otwierania oddziałów terenowych.

W wyniku przeprowadzonych wyborów prezesem Towarzystwa został prof. dr W. Doroszewski, wiceprezesami — prof. dr Z. Stieber i mgr W. Ogrodziński, sekretarzem — mgr A. Zdaniukiewicz (nauczyciel języka polskiego i wicedyrektor Studium Nauczycielskiego w Olsztynie) oraz skarbnikiem — ob. S. Wiśniewski. Ponadto w skład Zarządu Głównego weszli: dr D. Buttler, mgr Z. Drewnowski, dr B. Falińska, mgr K. Jagiełło-Rodkiewiczowa, mgr K. Kuberski, doc. dr H. Kurkowska, mgr E. Mroczkowski, mgr K. Malewski, dr W. Pomianowska, mgr J. Pilich, doc. dr M. Szymczak, doc. dr J. Tokarski, red. A. Wróblewski, prof. dr B. Wieczorkiewicz. Przewodniczącą Głównej Komisji Rewizyjnej została wybrana dr S. Szlifersztein, członkami zostały wybrane mgr Z. Stamirowska i doc. dr H. Popowska-Taborska. Przy Zarządzie Głównym Towarzystwa został wybrany również Sąd Koleżeński; przewodniczącym jego jest prof. dr S. Skorupka, a członkami — dr J. Puzynina i mgr K. Żelazko.

Członkiem zwyczajnym Towarzystwa może być każda osoba po ukończeniu 18 lat, która zgłosi pisemnie chęć przystąpienia do Towarzystwa, zobowiąże się do przestrzegania statutu oraz będzie regularnie opłacać składki członkowskie. Kores-

pondencję dotyczącą zagadnień kultury i poprawności języka należy kierować pod adresem:

Prof. dr Witold Doroszewski  
Redakcja „Poradnika Językowego”  
Warszawa, ul. Nowy Świat 72.  
Pałac Staszica

Natomiast korespondencję dotyczącą spraw organizacyjnych i administracyjnych Towarzystwa (np. sprawy członkostwa) należy kierować pod adresem:

Mgr Alojzy Zdaniukiewicz  
sekretarz Towarzystwa Kultury Języka  
Ólsztyn, ul. Żołnierska 17.  
Studium Nauczycielskie

Hasłem Towarzystwa są słowa Jana Baudouina de Courtenay: *Człowiek ma nie tylko prawo, ale i obowiązek doskonalenia swoich narzędzi społecznych*. Pracując i działając pod tym hasłem Towarzystwo ma nadzieję, że będzie się przyczyniać do podnoszenia poziomu kultury języka ojczystego wśród szerokich rzesz jego miłośników, a zwłaszcza wśród nauczycieli.

#### OD REDAKCJI

Od roku 1967 wznowiona zostanie w Poradniku Językowym stała rubryka „Co piszą o języku”, informująca o wszelkich publikowanych pracach i wypowiedziach dotyczących zagadnień poprawności językowej.



PRENUMERATA CZASOPISM PWN NA ROK 1967

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- Oddziały i delegatury „Ruchu”
  - Urzędy pocztowe i listonosze
- tylko do dnia 10.XII.1966 r.

Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr. 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają **wyłącznie** za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

WCZESNIEJSZE ZAPRENUMEROWANIE GWARANTUJE  
OTRZYMYWANIE CZASOPISM PWN

# SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nic</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu żywać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za-czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

---

Cena prenumeraty rocznej z 60,—  
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Dom Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych i Nauki (wysoki parter) oraz w naczelnictwie Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43  
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka  
111/113  
Katowice, ul. Warszawska 11  
Kraków, ul. Podwale 6  
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20  
Lublin, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 68  
Łódź, ul. Piotrkowska 102-a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3  
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69  
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5  
Toruń, Rynek Staromiejski 30  
Wrocław, ul. Kuźnicza 42  
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**